Nr. 85. Lwów — Piątek dnia 20 Kwietnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. [illegible] prywatne „ „ 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Agnieszki Pol. — Jerzego B. Jutro: św. Anzelma B. — Herodyona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 4 m. 36. Zachód „ „ 6 m. 12
Długość dnia godzin 13 m. 36. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Sprawy rosyjskie

Z Paryża donoszą, że układ o pożyczkę rosyjską, która wynosi nie dwa miliardy, lecz 2 miliardy 250 milionów franków, już podpisano, dodawszy do kontraktu warunek, że w ciągu dwóch lat rząd carski nie sięgnie do kieszeni swych europejskich kredytów. Dla Rosyi warunek to ciężki, dla kredytorów niezbędny. Ciężki on dla Rosyi dlatego, że skazuje ją na militarną bezczynność przez dwa lata. Znaczna część teraźniejszej pożyczki będzie zużyta na wycofanie z europejskiego obiegu 5-procentowych bonów skarbowych, które rząd carski wypuszczał podczas wojny; reszta — jedni mówią, że 600 milionów, inni — że miliard franków — zaledwie wystarczy carskiemu rządowi na potrzeby bieżące i uporządkowanie finansów. Na budowę floty, uzupełnienie magazynów, na armaty, karabiny, tren, nic nie zostanie. Przez dwa lata Rosya będzie bezbronna i później długo jeszcze niezdolna do żadnej akcyi, a tymczasem dużo niekorzystnych dla niej rzeczy stać się może w Turcyi, Persyi i Chinach. Więc rzeczywiście przystała ona na bardzo uciążliwy warunek. Ale kapitaliści musieli go postawić, bo zgoła nie wiedzą, czy Rosya zniesie taki ciężar długów. Przed wojną już ich miała za granicą 20 miliardów i wówczas była trzeciem na świecie mocarstwem pod względem zadłużenia państwowego. Wyprzedzały ją tylko Anglia i Francya, — wyprzedzały stosunkowo niewiele, bo państwowe długi angielskie wynoszą 80, a francuskie 22 miliardów franków — lecz te dwa państwa są przecież bez porównania bogatsze od Rosyi. Skarb rosyjski prowadził wojnę z Japonią za pożyczone pieniądze, przez dwa lata walczył z ogromnym deficytem, wreszcie później rewolucya podcięła przemysł, zrujnowała wiele stosunków, jak niszcząca burza przeszła nad wioskami, jak pożar nad instytucyami państwowemi; wszystko trzeba przerobić, albo nawet z gruntu odbudować. Niepodobna się domyśleć, skąd na to wszystko weźmie pieniądze, więc pessymizm pruskiego finansisty Rudolfa Martina nie jest bezpodstawny. W każdym razie kredytorowie Rosyi muszą wiedzieć, jak ona da sobie radę. Przed wojną dochody skarbu rosyjskiego wynosiły, biorąc okrągło, dwa miliardy rubli rocznie, rozchody zawsze były trochę większe, ale zawsze zatkowano budżet kredytem i liczono na lepsze czasy, na wzrost krajowego bogactwa. Czasy przyszły gorsze, a majątek narodowy uszczuplił się już nietylko przez wojnę, rewolucyę, utratę floty, ale także przez zmniejszenie państwowego terytoryum o Mandżuryę, połowę Sachalinu i cały półwysep Kwantuński. Dochody skarbowe pewnie już nie wyniosą dwóch miliardów rocznie, a samej zagranicy trzeba będzie płacić co pół roku 400 milionów rubli procentu. Cóż więc zostanie na utrzymanie olbrzymiej machiny państwowej! Dlatego to kapitaliści dali pieniądze pod warunkiem, że Rosya przez dwa lata nie zrobi żadnego nowego długu.

Lecz ostatecznie dali oni pieniądze; dali je, aby nie dopuścić caratu do bankructwa, na którem samiby stracili. Zwycięskie przy wyborach stronnictwo „kadetów" (konstytucyjnych demokratów) czuje żal do tych kapitalistów, że się nie wstrzymali z podpisaniem umowy o pożyczkę do chwili, w której duma państwowa rozpatrzy sprawę i zatwierdzi. Kadeci słusznie mówią, że przez to kapitaliści wzmocnili rząd biurokratyczny, a więc zaszkodzili ruchowi wolnościowemu — i dziwią się, dlaczego zrobiła to właśnie plutokracya, która wszędzie stara się osłabić władzę monarszą. Lecz plutokracya dbała w tym wypadku o swój finansowy interes. Wiedziała ona, że za zgodą dumy, czy bez tej zgody, zawsze Rosya musi zaciągnąć pożyczkę, a oni muszą ją dać, więc woleli mieć do czynienia z teraźniejszym rządem, bo od niego dostaną bankierzy większą prowizyę i kurs emisyjny papierów będzie nieco mniejszy. Lecz dlaczego rząd biurokratyczny śpieszył się z zaciągnięciem pożyczki?

O tem są trzy zdania. Jedni sądzą, że rząd chce znowu odroczyć zwołanie dumy, aby przez różne dodatki do ukazu o wyborach osłabić zastęp kadetów, może nawet uczynić ich stronnictwo mniejszością. Jest to prawdopodobne. Oto, dopiero teraz pojawił się ukaz o wyborach w Azyi Środkowej. Tamtejszym Rosyanom — a więc oczywiście samym czynownikom — dano 17 mandatów, a tamtejszym dzikim ludom: Sartom, Kałmukom, Chiwińczykom i Bucharom, ludziom posłusznym czynownictwu, dano mandatów 12-cie. Pewnie taki sam ukaz będzie wydany dla okręgu stepowego, gdzie żyją Kirgizi i Baszkurci, dla ziemi Jakutów i syberyjskiej Mongolii. W ten sposób ogromnie się zwiększy liczba posłów uległych rządowi — i pocznie on grać przeciw wybrańcom własnego narodu na klawiszach różnych egzotycznych plemion. Można będzie wcale nie odraczać zwołania dumy, tylko po uroczystościach wstępnych odroczyć pierwszą sesyę na kilka tygodni.

Ale wytworzyły się w Rosyi dwa prądy, z których każdy wysuwa inny projekt przekształcenia dumy, zanim ona jeszcze się zebrała. Może więc do jednego z tych projektów rząd się przychyli, a w takim razie nastąpi odroczenie dumy, przekreślenie wszystkiego, co już zrobiono w kierunku konstytucyjnym, i rozpoczęcie rzeczy od początku.

Dotychczasowe wybory przekonały, że gdzie więcej było wyborców pierwszego stopnia, gdzie był ich tłum, tam wyszli figuranci rządowi: chłopi i popi. Sprawdziło się teoretyczne twierdzenie, że gdzie więcej wyborców, tam biurokracya łatwiej „robi" wybory. Na tej podstawie zwolennicy starego systemu, reakcyoniści nagle stali się amatorami czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Mówią oni: „Niedawno rewolucyoniści, socyaliści, demokraci domagali się prawa wyborczego powszechnego, równego, bezpośredniego i t. d., hałasowali, grozili bojkotowaniem wyborów, — a więc dobrze, niech mają! Trzeba skasować wybory już dokonane i ogłosić manifest o równych, powszechnych, bezpośrednich..."

Lecz teraz to już przeraża rzeczywistych zwolenników konstytucyi. Pierwsze wybory otworzyły im oczy, dały im niezbity dowód, że pomysły piękne w teoryi, mogą być w rzeczywistości szkaradne. A czem głośniej reakcyoniści domagają się teraz najbardziej demokratycznych wyborów, tem silniej rozwija się prąd przeciwny, który także zaleca skasowanie już dokonanych wyborów, a utworzenie dumy na zupełnie innych podstawach. Mianowicie prąd ten żąda, aby ziemstwa (rady powiatowe) otrzymały wszystkie te prawa, które nadał im w roku 1866-ym Aleksander II, a cofnął Aleksander III, i żeby wówczas te rady wysyłały ze swego łona delegatów do dumy państwowej. Wtedy dopiero będzie ona obywatelska w całem tego słowa znaczeniu, — nie będzie „robiona" przez czynownictwo.

Notujemy te prądy jako charakterystyczne znaki nastrojów w Rosyi, ale sądzimy, że rząd nie zabierze się do żadnej przeróbki dumy. On ją potrafi złożyć po swojemu, a jeżeli nie potrafi, jeżeli „kadeci" bardzo mu dokuczą, to wtedy dopiero pomyśli o nowych eksperymentach. Mamy wrażenie, że Rosya jeszcze nieprędko wyjdzie z chaosu i że przeżyje jeszcze niejedną bardzo burzliwą, bardzo krytyczną chwilę.

Panamerykanizm.

Wczesną wiosną zjechali się byli do Waszyngtonu delegaci ze wszystkich krajów amerykańskich, utworzyli tam komitet i naradzali się nad programem kongresu wszechamerykańskiego, wziąwszy za podstawę wnioski Stanów Zjednoczonych. W zasadzie było postanowione, że jeżeli nastąpi zgoda na program kongresu, to on się odbędzie, w przeciwnym zaś razie wszystkie kraje amerykańskie będą uważały, że idea panamerykańska jeszcze nie dojrzała, ale ponieważ z pewnością dojrzeje, przeto można spokojnie zaczekać.

Okazało się jednak, że ta idea już bardzo dojrzała. Jeszcze parę lat temu spoglądały na nią z trwogą republiki pochodzenia hiszpańskiego, widząc w niej taki sam zamach na ich niepodległość, jaki upatrują kraje słowiańskie w rosyjskim panslawizmie. Teraz nietylko nie ma już tej trwogi, ale nawet angielska Kanada zaczyna sympatyzować z panamerykanizmem, czem się naraża na gniew swej metropolii.

Jest to zasługą ogłoszonej w r. 1834-ym doktryny Monroego, że panamerykanizm stał się ideą popularną od Grenlandyi aż do Ziemi Ognistej. Doktryna ta głosi, że „Ameryka dla Amerykanów", co w praktyce wcale się nie objawia usuwaniem cudzoziemców, lecz znajduje zastosowanie tylko wtedy, gdy powstaje jakikolwiek zatarg między którymbądź krajem amerykańskim, a którymbądź w innej części świata. Każdemu państwu wolno dochodzić w Ameryce swoich praw, nikomu jednak nie wolno posuwać się przytem do przemocy. Na straży tej reguły, obmyślonej 72 lat temu przez prezydenta Monroego, dobrowolnie stanęły Stany Zjednoczone i zawsze spełniały tę służbę. Wynikało to z rozumnego egoizmu, mianowicie z potrzeby zabezpieczenia się od mocarstw europejskich, które mogłyby potworzyć w Ameryce własne silne kolonie i potem zagrozić istnieniu Stanów Zjednoczonych; ale przynosiło nieprzeczony pożytek wszystkim krajom amerykańskim, a nieraz nawet rozzuchwalało je do śmiałych zatargów z europejskimi olbrzymami. Tak np. Wenecuela po prostu arogancko postąpiła niedawno z Francyą, skonfiskowała całe urządzenie Towarzystwa kablowego, złożonego wyłącznie z Francuzów, a francuskiego posła wyrzuciła ze swego terytoryum i to wszystko uszło jej bezkarnie.

Właśnie ta sprawa zaświadczyła o takiej potędze doktryny Monroego, że kraje amerykańskie zgodziły się nareszcie teraz na kongres, który ma ułożyć statut związku panamerykańskiego. Komitet delegatów rządowych, zjechawszy się w Waszyngtonie, ułożył program prac kongresu i postanowił, że on odbędzie się w czerwcu lub lipcu, w każdym razie przed konferencyą pokojową w Hadze. Program zawiera następujące punkta:

Powstanie unia monetarna, pocztowa, telegraficzna i celna. Nie wiadomo jeszcze, czy przyjęta będzie moneta Stanów Zjednoczonych, czy którejś innej zaatlantyckiej republiki, czy wreszcie obmyślona będzie jakaś nowa, dość, że wszędzie zapanuje jedna. Opłata za listy i telegramy będzie taka, jak gdyby cała Ameryka stanowiła jedno państwo. Cło na towary, przewożone z jednego kraju amerykańskiego do drugiego, może być tylko administracyjne, a więc bardzo małe, natomiast cło na towary z innych części świata będzie protekcyjne, zapewne tak wielkie, jak to, którym się odgrodziły Stany Zjednoczone.

Taryfy okrętowe i kolejowe będą zrównane. Opłaty za postój w portach będą małe dla statków amerykańskich, a wielkie dla wszelkich innych.

Wreszcie wszelkie zgoła spory między państwami amerykańskiemi będą załatwiane przez stały trybunał rozjemczy, gdyby zaś jakieś państwo zamorskie zaatakowało którąkolwiek republikę amerykańską, wszystkie inne muszą śpieszyć jej z pomocą, a po wojnie wspólnie zawrzeć pokój. Wojny wewnętrzne między państwami, należącemi do unii panamerykańskiej, będą raz na zawsze wykluczone.

Jeżeli kongres wszystko to uchwali, Ameryka będzie przedstawiała Rzeszę państw wolnych i zabezpieczonych od najazdów.

A tymczasem państwa europejskie będą się wzajemnie rujnowały wydatkami na zbrojność, będą sobie szkodziły cłami, będą rozwijały w sobie szowinizm, hakatyzm, irrydentę, dzikie zapędy rusyfikacyjne, będą gnuśnie patrzały na szaloną walkę między warstwami, aż wreszcie kiedyś na całą Europę przyjdzie koniec.

Korespondencye.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Projekt zaprowadzenia progresywnego podatku spadkowego. Reforma opłat od darowizn. Widoki dalszych opłat fiskalnych. Projekt polepszenia poborów kapitanów).

(y) Pomysły fiskalne nowego obciążenia ludności następują po sobie niesłychanie szybko. Projekt zaprowadzenia podatku wojskowego w miejsce dzisiejszej taksy wojskowej jest już — jak wiadomo — bliskim urzeczywistnienia, podwyższenie portoryum pocztowego wisi, jak to mówią, w powietrzu, obecnie zaś rozchodzi się wiadomość, że celem jeszcze większego powiększenia dochodów państwowych zamierza rząd zaprowadzić nowy podatek spadkowy, oczywiście znacznie wyższy od pobieranych obecnie opłat spadkowych. Ta dążność do wyszukiwania coraz to nowych źródeł dochodów państwowych, jest ostatecznie zupełnie zrozumiała. Kasa państwowa nie jest bowiem studnią czarodziejską, z którejby można czerpać pieniądze bez końca, lecz przypływ do niej w normalnych warunkach jest ściśle ograniczony. skoro się zaś stale kroczy naprzód w pieczołowitości o los funkcyonaryuszy państwowych i dziś uchwala podwyższenie płac i polepszenie awansu służby kolejowej, jutro czyni się to samo dla służby pocztowej, pojutrze dla wdów i sierót „starego stylu" i t. d. to naturalnie musi ludność ponosić konsekwencye tej hojności i dostarczyć państwu funduszów na pokrycie tych milionowych wydatków.

Nowy austryacki podatek spadkowy wzorowany ma być na ustawodawstwie zagranicznem, przedewszystkiem na angielskiem. Będzie to zatem podatek progresywny, którego skala będzie tem wyższa, im wyższą będzie wartość majątku spadkowego, podlegającego opodatkowaniu. Od pierwowzoru angielskiego różnić się będzie austryacki podatek o tyle, że podczas gdy w Anglii progressya skali podatkowej jest jednakowa bez względu na to, jaki stosunek pokrewieństwa zachodzi między zmarłym spadkodawcą a jego spadkobiercami, to w Austryi utrzymana zostanie i nadal zasada, obowiązująca w dzisiejszem ustawodawstwie o należytościach skarbowych, wedle której im bliższy stosunek pokrewieństwa zachodzi między spadkobiercą a spadkodawcą, tem niższą jest skala podatkowa.

Mianowicie utworzone zostaną trzy stopnie podatku spadkowego, a w każdym z nich będzie inna skala i inna progressya. Do pierwszego stopnia należeć będą dzieci i rodzice, tudzież inni ascendenci i descendenci, a więc dziadowie i pradziadowie, wnuki i prawnuki, wreszcie małżonkowie. Jeżeli zatem dziecko dziedziczy majątek po rodzicach, albo na odwrót rodzice po dzieciach, albo też mąż po żonie lub na odwrót żona po mężu, wnukowie po dziadach i t. p. to opłacać będą podatek spadkowy według tej pierwszej najniższej klasy. Do drugiej klasy należą rodzeństwo i inni krewni z linii bocznej aż do czwartego stopnia. Do trzeciej klasy, w której podatek będzie najwyższy, należeć będą dalsi krewni, tudzież osoby wcale nie spokrewnione ze spadkodawcą. W każdej klasie będzie inny klucz progressyi.

Dzisiejsza opłata spadkowa wynosi dla tych osób, które należeć będą w przyszłości do pierwszej klasy podatku, 1%, wartości majątku spadkowego, dla osób z klasy drugiej 4% a z klasy trzeciej 8%. Oprócz tego, jeżeli spadek składa się z nieruchomości, muszą spadkobiercy uiścić zwykłą taksę przenośną (Uebertragungsgebühr), a nadto złożyć rozmaite dodatki na cele publiczne, jak szkoły i szpitale. Jak wielką będzie skala zaprowadzić się mającego podatku, to jeszcze nie jest ustalone, mówią jednak, że w trzeciej klasie wyniesie ona przynajmniej 10% wartości majątku spadkowego, a w każdym razie przy spadkach wielkich będzie znacznie wyższa niż wszystkie dotychczasowe opłaty razem wzięte. Natomiast w pierwszych dwóch klasach ma być opłata zniżona, zwłaszcza przy małych spadkach, dziedziczonych przez najbliższych krewnych.

Dalszą zmianą obecnego stanu rzeczy będzie to, że podczas gdy obecnie opłaty spadkowe wymierzają sądy w toku pertraktacyi spadku, to w przyszłości czynić będą to władze skarbowe. Równocześnie z zaprowadzeniem podatku spadkowego zreformowane być mają także należytości od darowizn między żyjącymi i również podzielone będą na trzy klasy odpowiednio do stopnia pokrewieństwa między osobą, czyniącą darowiznę, a obdarowaną.

Jaki będzie efekt finansowy tych najnowszych projektów fiskalnych, to jeszcze niewiadomo dokładnie, że jednak zrealizowanie ich nie dostarczy państwu tylu funduszów, aby sprostać wszystkim czekającym go nowym wydatkom, to nie ulega najmniejszej wątpliwości i dlatego trzeba być przygotowanym na to, że minister finansów wysilać się będzie, aby jeszcze coś nowego wymyśleć. Z drogi bowiem, na którą państwo wstąpiło w kierunku polepszenia doli tych, którzy mu służą, dziś już zawrócić się nie da, a skoro przyznało się rozliczne dobrodziejstwa niektórym kategoryom funkcyonaryuszy państwowych, to trzeba je także przyznać innym, gorzej sytuowanym. Oto oficerowie, tudzież wdowy po wojskowych podnoszą coraz głośniej skargi na to, że państwo traktuje ich po macoszemu w porównaniu z urzędnikami cywilnymi. To też uregulowanie płac bodaj niektórych kategoryi oficerów, tudzież podwyższenie zaopatrzenia wdów i sierot po wojskowych nie da się dłużej odwlec. Z oficerów najgorzej sytuowani są pod względem materyalnym kapitanowie, gdyż na awans na majora muszą czekać piętnaście lub szesnaście lat, a bardzo wielu z nich wogóle na stopniu kapitańskim kończy karyerę wojskową. Owóż, podczas gdy urzędnik w służbie cywilnej służąc przez lat piętnaście w tej samej randze, otrzymuje trzy razy dodatki pięcioletnie, to kapitan ma wciąż tę samą pensyę. Na tę niesprawiedliwość zwraca już oddawna uwagę fachowa prasa wojskowa i domaga się koniecznie przyznania pewnych dodatków służbowych starszym kapitanom.

Sojusz anglo-rosyjski.

Poseł angielski w Madrycie, p. Nicolson opuszcza niebawem swe stanowisko i przenosi się na posadę ambasadora angielskiego do Petersburga, a lord Fitzmaurice, podsekretarz stanu w angielskiem ministerstwie spraw zagranicznych, odpowiadając przed kilku dniami na interpelacyę w Izbie lordów, powiedział między innymi, że zasługi położone przez p. Nicolsona w Algeciras, są bardzo wielkie, a większe jeszcze te, które położy nad Newą, a nad urzeczywistnieniem których pracował już na konferencyi w Algeciras.

Zagadkowe to wyrażenie dało wielu dziennikom pochop do bardzo poważnych refleksyj. Z pomiędzy nich przytoczymy słowa berlińskiej *National-Zeitung* ogromnie niezadowolonej z tego zbliżenia się Anglii do Rosyi. *National-Zeitung*, stwierdziwszy, że zbliżenie angielsko-rosyjskie stanowi obecnie jedno z najgłówniejszych zagadnień polityki światowej, pisze tak dalej: „Po umowie angielsko-francuskiej rozpoczęte niezwłocznie zabiegi o pozyskanie Rosyi dla nowego sojuszu w charakterze jego trzeciego członka. Owczesny francuski minister spraw zagranicznych Delcassé był gorącym zwolennikiem i rzecznikiem angielsko-rosyjskiego porozumienia, a nawet przyjaźni. Drogą zbliżenia obu tych państw zamierzał Delcassé osiągnąć dwa cele — odosobnić Niemcy i „pokojowo wniknąć" w Maroko.

Wkrótce jednak potem wybuchła wojna rosyjsko-japońska, która na czas jakiś prace w powyższym kierunku zupełnie uniemożliwiła. Anglia nie mogła zaniedbywać sojusznika swego — Japonię w celu prowadzenia nieokreślonego flirtu z Rosyą, a napad floty rosyjskiej na łodzie rybackie w Hull w mgnieniu oka

---

89)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku na starych szpargałach oparta opowiedział *Jan Ogiński Kontrymowicz.*

(Ciąg dalszy).

Następnego dnia, ze wschodem słońca, zaczął się ruch w zamku. Teraz dopiero można było dokładnie poznać całe jego położenie: zameczek sam w sobie był niewielki, ale zaopatrzony nadspodziewanie w środki obronne. Na murach nagromadzono wielkie kamienie do zrzucania na oblegających, przygotowano ogniska i kotły do roztapiania smoły, rozstawiono beczki — wszystko to pokazywało, że mały ten grodek wytrzymać może dosyć długo napad i przygotowany jest na przyjęcie nieprzyjaciela. Zbudowany był widocznie na pograniczu, więcej dla obrony przeciwko bandom opryszków, niżeli przeciwko stałemu wojsku. Bo i czegoż z tej strony, od granic Polski, mogły się obawiać Węgry? Polska nigdy, na nikogo nie robiła napadów, tem bardziej zaś mogła być spokojna ściana Węgier, z któremi łączyła dynastye siła pokrewieństwa, co w owych wiekach miało większe znaczenie niż obecnie.

Römer, wszedłszy na basztę zamkową, rozglądał się po okolicy ciekawie. Na północ rozciągały się grzbiety Tatr w długich szeregach piętrzące się coraz wyżej; olbrzymi ten wąż boa, ogon swój ukrył gdzieś na cieszyńskich niwach, kadłub widoczny, nabrzmiały, migocący to zielenią lasów, to pozłocistą barwą nagich skał, to olśniewający bielą śniegów, przedłużał w nieskończoność, aż gdzieś do granic Mołdawii i Bukowiny, ażeby się napić słonej wody Czarnego morza.

Widok to był wspaniały, kryjący w sobie niezbadane tajemnice, jak i nie obliczone skarby; za to wzrok skierowany na południe nigdzie nie zatrzymywał się na przeszkodach. Niezmierzony, szmaragdowy kobierzec, rozciągnięty od postawy zamku, ciągnął się nieprzerwanie w dal, bez końca. Na nim rozrzucone, jak zabawki dla wypieszczonego dziecięcia, domki; widać było bujne niwy pokryte plonami kukurydzy, rozległe winnice, z pośród których wychylały się czerwone dachy kościołów — gdzieniegdzie dostrzedz można było jakieś mury zamczyska samotnie sterczące, bliżej pasły się stada koni i bawołów pod opieką czykasów; znać, że zagony Tatarów ani Turków nie przeniknęły nigdy w te okolice, a przynajmniej od bardzo dawnego czasu.

Ale nie te piękne widoki natury, mogące zachwycić oko artysty, zajmowały w tej chwili kasztelana. Ważniejsze myśli krążyły po jego głowie.

Zamek był silny, zaopatrzony w dzielną załogę, mógł więc wytrzymać długie nawet oblężenie i z tej strony Römer niczego się nie obawiał; ale drżał na myśl, czy królewny szczęśliwie przedostaną się do Vilmos? Czy Micoli nie zmiarkował czasem jego planu i czy nie zechce gwałtem uprowadzić jeńców? Wszystko więc zasadzało się na tajemnicy działania. Wiedział, że kilkunastu łuczników Jaśka z Żarnowa nie potrafiłoby walczyć zwycięsko z dziesięćkroć większą siłą Węgrów; z największą więc niespokojnością spozierał na drogę wijącą się jak biała wstęga, rozciągnięta na tem przepysznem tle zieleni.

Stanąwszy na murach, kazał przywołać do siebie przewodnika, który do Barczy przyprowadził jego oddział; ten zjawił się natychmiast, już wypoczęty, trzymając w ręku kawał wędzonej słoniny posypanej papryką i rozkoszując się tym specyałem narodowym węgierskim.

— Zadowolony jestem z ciebie — rzekł rycerz — przeprawa przez góry odbyła się doskonale, dlatego też czeka was obydwóch nagroda, ale musisz mi jeszcze udzielić kilka objaśnień: — czy tą drogą, którą tam widać w dolinie, bielącą się wśród winnic, zbliżyć się powinien pochód królewien?

— Innej tu drogi nie ma.

— Ach, cóżbym dał za to, żebym mógł wiedzieć gdzie są teraz królewny i kiedy ich przybycia można się spodziewać do Barczy?

— Rozkażcie mi tylko szlachetny panie, a znanemi sobie ścieżkami przedostanę się do samego orszaku królewien i zanim słońce spuści się za te góry, będę z powrotem.

— Więc ty myślisz, że królewny do tego czasu jeszcze nie przybędą tutaj?

— Z całą pewnością tak myślę. Podróżni napotkali popsute mosty na groblach, zatrzymać się więc musieli; potrzeba było wysyłać daleko po drzewo na stawianie nowych mostów i zaledwie mogli je mieć dostarczone w nocy. Dziś najmniej do południa będą reparować mosty, a potem dopiero wyruszą dalej; gdy jednakże i dalsze mosty zostaną popsute, muszą się znowu wracać, rozbierać zbudowane i tem drzewem reparować następne. Tym sposobem dziś jeszcze z pewnością nocować będą na groblach.

— Ależ to już zbyteczne, a nawet szkodliwe być może; nie potrzeba już nietylko opóźniać im pochodu, lecz go ułatwić wypada.

— Trzeba więc naszych chłopców o tem zawiadomić.

— Więc śpiesz do nich i powiedz im, niech nie psują więcej mostów i przyśpieszą tym sposobem pochód.

— Każcie mi szlachetny panie otworzyć bramę.

— Dobrze, ale pamiętaj, że nagrodę dostaniesz wielką, jak również wielką byłaby kara, gdybyś nas zdradził.

— Każcie mi tylko otworzyć bramę; nie zdradza ten, kto większe widzi korzyści w dotrzymaniu przyrzeczeń.

— Dostań się do oddziału polskiego wodza, który towarzyszy królewnom, powiedz mu o wszystkiem, co się tu stało; niech przyśpiesza pochód, niech się stara, żeby królewny z jego oddziałem jechały na przodzie i pierwsze zbliżyły się do bramy zamkowej. Twemu zaś dowódzcy powiedz, że gdyby potrafił odłączyć od królewien żołnierzy Micoli, obsypałbym go złotem.

— Tam jest cała nasza drużyna ukryta w rokicinach nadbrzeżnych, opowiem dowódzcy czego sobie życzycie i stanie się tak.

W tej chwili zbliżył się sotnik Mały, raportując, że włościanie, którzy przybyli w dniu wczorajszym, przywożąc zapasy żywności do zamku i zostali przytrzymani, gwałtownie domagają się, żeby ich wypuścić do domów.

— Powiedz im, że dzisiaj jeszcze to być nie może; jak tylko przyjadą księżniczki, wypuścimy ich; tymczasem każ im dać wędzonej słoniny, papryki i wina, niech przepędzają czas wesoło, ale zawsze zamknięci. Teraz wypuść tego człowieka za bramę zamkową i wróć tu do mnie.

Mały skłonił się i skinąwszy na hucuła, żeby szedł za nim, zbliżył się do straży bramnej i wydawszy jej odpowiedni rozkaz, sam powrócił do kasztelana.

— A drugi towarzysz tego przewodnika co porabia? — zapytał Römer.

— Upił się już dziś na nowo i nieprędko go będzie można rozbudzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zniszczył i te ślady życzliwości dla Rosyi, które wśród polityków angielskich wytworzyły się pod wpływem francuskim.

Ale od tego czasu sytuacya międzynarodowa uległa znowu tak zasadniczej zmianie, że to, co do niedawna było jeszcze zupełnie niemożliwe, teraz znowu staje się przedmiotem zupełnie poważnych rozważań. Na Dalekim Wschodzie panuje spokój. Wojenne siły Rosyi poniosły taką klęskę na lądzie i na morzu, że Anglia nie ma już powodu do obaw o całość i nietykalność Persyi lub Afganistanu, o które zawsze dotychczas obawiała się najbardziej, wiedząc, że przez nie Rosya będzie musiała utorować sobie drogę, jeżeli zechce posunąć się do Indyj. Na całe dziesiątki lat Rosya przestała być niebezpieczną dla Anglii, zarówno na Dalekim, jak i na Bliskim Wschodzie.

Fakt ten niezaprzeczony przyczynił się bardzo do tego, że stojące obecnie u steru w Anglii stronnictwo liberalne wcale przychylnie zapatruje się na myśl zbliżenia angielsko-rosyjskiego. W przeciwstawieniu do konserwatystów i unionistów, liberali zawsze byli zwolennikami zbliżenia do Rosyi. Dla nich Rosya nie jest bynajmniej dziedzicznym i tradycyjnym wrogiem, a jeżeli okaże się możliwe porozumienie angielsko-rosyjskie w najważniejszych kwestyach azyatyckich, to liberali nie omieszkają doprowadzić go do skutku, ponieważ uwolni ich ono od potrzeby wielkich zbrojeń i pozwoli użyć kapitałów, któreby na nie musiały być użyte, na przeprowadzenie reform i ulepszeń wewnętrznych.

Jeśli więc teraz w Anglii widzimy wszelkie oznaki dążenia do porozumienia z Rosyą — ciągnie dalej dziennik niemiecki — to dla Rosyi życzliwy stosunek z Anglią byłby w danym razie niezmiernie ważnym i pożądanym. Rząd rosyjski musi obecnie starać się wygrać na czasie i otrzymać pieniądze w celu wydobycia się z trudności, które teraz ma do zwalczenia. Pieniędzy zaś tych potrzebuje nietyle dla pokrycia kosztów reorganizacyi armii, ile dla przeprowadzenia reformy rolnej. Tylko ogromna pożyczka może ocalić Rosyę od rewolucyi socyalnej. Aby zaspokoić potrzebę ziemi chłopów, położyć kres chronicznym głodom, postawić na zasadach racyonalnych gospodarstwo rolne, na to wszystko potrzeba koniecznie bardzo wielu milionów i wielu spokojnych lat.

Wojna japońska wywarła silniejszy i głębszy wpływ na życiowe interesy Rosyi, niż wojna krymska przed pięćdziesięciu laty. Rosya pod wpływem tej wojny weszła na drogę reform, która musi ją doprowadzić do konstytucyi, będącej zasadniczym warunkiem zaciągnięcia pożyczki za granicą. Zbliżenie jej do Anglii jest też dzisiaj więcej niż kiedykolwiek możliwe. Starcie tych dwóch państw może nastąpić tylko w bardzo odległej przyszłości. Rosya wprawdzie będzie się przygotowywała do napadu na Indye, a Anglia do ich obrony, ale jest to muzyka przyszłości. Na razie wzajemne zbliżenie Anglii i Rosyi leży wprost w interesie tych państw.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt. Hr. Apponyi przyjmował wczoraj urzędników ministerstwa oświaty i oświadczył, że kulminacyjnym punktem programu rządowego jest demokratyczna reforma wyborcza.

Budapeszt. Prezydent ministrów dr. Wekerle przyjął wczoraj deputacyę 250 obywateli z Temeszwaru, którzy go zaprosili, ażeby kandydował do sejmu z owego miasta. Dr. Wekerle wygłosił przy tej sposobności mowę programową, w której między innemi powiedział: „Musieliśmy pozostawić w zawieszeniu owe wielkie kwestye, które poruszono w interesie narodu, a które nie spełniły się wskutek sprzeciwienia się Korony. Musieliśmy także pozostawić na uboczu te różnice polityczne, które stanowią granicę pomiędzy stronnictwami. Jest to jednakże tylko zawieszenie broni i odroczenie walki o zasady, a nie jej wyrzeczenie się. Mimo to w najbliższym czasie mamy bardzo ważne sprawy do załatwienia. W interesie normalnego funkcyonowania państwa potrzeba uchwalić zwyczajny kontyngent rekrutów i kredyty, przyznane już przez delegacyę. Jednakże zaznaczam wyraźnie, że nie przyjęliśmy żadnego zobowiązania co do podniesienia kontyngentu rekrutów lub innych nadzwyczajnych wydatków wojskowych".

Następnie Dr. Wekerle zaznaczył potrzebę ratyfikowania uchwalonych traktatów, a co do uregulowania stosunku z Austryą, zaznaczył, że nie będzie on sojuszem celnym, ale traktatem, obowiązującym oba państwa, które będą miały identyczną taryfę celną. Czy się to uda? czy parlament austryacki poweźmie potrzebne uchwały? gwarancyi za to przyjąć nie możemy — ciągnął dalej Dr. Wekerle i zapowiedział następnie reformę podatkową, a nadto ukończenie regulacyi waluty, a zakończył oświadczeniem, że reforma wyborcza jest naglącą koniecznością, gdyż naród nie zniesie dłużej obecnego sposobu wybierania posłów. „Reforma musi być demokratyczna, z uwzględnieniem węgierskiej idei narodowej. Każdy poważny czynnik, zwłaszcza klasa robotnicza, powinna otrzymać prawo wyborcze, które będzie powszechnem i wykonywanem w możliwie małych okręgach".

Budapeszt. Dzienniki notują z zadowoleniem wiadomość, że król w maju przybędzie do Budapesztu i osobiście zagai Sejm.

Naprężenie włosko-niemieckie.

Rzym. Ambasador włoski w Berlinie hr. Lanza przybywa do Rzymu z powodu naprężenia stosunków między Berlinem a Rzymem. Lanza zda sprawę z usposobienia w Berlinie. Wprawdzie nastąpiła już wymiana not, w której minister spraw zewnętrznych zapewnił, że obecny gabinet nie może być odpowiedzialny za zachowanie się Włoch na konferencyi w Algeciras, ale cesarz Wilhelm bynajmniej nie jest uspokojony tem wyjaśnieniem. Niemcy obwiniają Włochy, że już przedtem przyłączyły się do formalnej koalicyi przeciw Niemcom.

Berlin. Dzienniki notują pogłoskę, że ambasador włoski Lanza ustępuje, a miejsce jego zajmie San Giuliano.

Londyn. *Daily Chronicle* jest zdania, że telegram cesarza Wilhelma do hr. Gołuchowskiego oznacza demonstracyę przeciw Włochom wobec całego świata. Trójprzymierze było już dawno osłabione, a ten ostatni cios może być śmiertelny.

Kolonia. *Kölnische Zeitung* otrzymała z Berlina następujący półurzędowy komunikat w sprawie zatargu włosko-niemieckiego: Wzburzenie włoskiej prasy z powodu depeszy cesarza Wilhelma do ministra Gołuchowskiego nie jest usprawiedliwione. Cesarz chciał bowiem tylko wyraźnie zadokumentować, że jest wdzięczny za pomoc świadczoną ze strony Austro-Węgier na konferencyi w Algeciras. Przeciwko temu trudno coś zarzucić. Jeśli część włoskiej prasy widzi w tej depeszy naganę dla Włoch, to można z tego tylko to wywnioskować, że niektórzy Włosi mają złe sumienie z powodu stanowiska, zajętego przez część włoskiej prasy względem Niemiec. W poważnych kołach niemieckich godzą się ogólnie na to, że Włochy znalazły się co do kwestyi marokkańskiej w położeniu zagmatwanem. Włochy były zupełnie świadome tego trudnego położenia. Skoro tylko poruszono myśl konferencyi, Włochy zwróciły w Berlinie uwagę na niektóre punkta marokkańskiej umowy, któreby na konferencyi utrudniały Włochom popieranie Niemiec. Niemcy zrozumiały to i uznały w całości stanowisko zajęte przez gabinet Visconti-Venosty.

W odpowiedzi na kwestyę, podniesioną przez *Corriere della Sera*, czy mają Włochy stać po stronie Niemiec, jako swojego sojusznika, czy po stronie Francyi, jako swojego przyjaciela, powinny Włochy postawić sobie pytanie, jakie korzyści ciągnęły dawniej z sojuszu i jakie w przyszłości jeszcze wyniknąć zeń mogą, a następnie powinny sobie uprzytomnić, na jakie straty narazić je może zmiana stosunku do Niemiec. Trzeźwa rachuba powinna pouczyć wszystkich patryotów włoskich o tem, iż trójprzymierze było dla Włoch w przeszłości bardzo pożytecznem i na przyszłość im jeszcze wiele korzyści przynieść może. Niemcy odpierają stanowczo zarzut, jakoby zachowały się obojętnie wobec katastrofy z powodu wybuchu Wezuwiusza. Niemcy udowodnią wnet czynami, iż są dla uczuć ludzkości tak samo dostępne, jak każda inna narodowość. Nie powinno się łączyć czysto ludzkich spraw z polityką.

Trzęsienie ziemi w Ameryce.

Nowy Jork. O godzinie 5-tej minut 15 doniesiono wczoraj z S. Francisco, że dało się tam uczuć gwałtowne trzęsienie ziemi, które zniszczyło mnóstwo domów, po większej części doszczętnie. W kilku stronach miasta wybuchły pożary. Władze pocztowe otrzymały z Kanzas City doniesienie, że w Los Angelos wiadoma dotychczas liczba zabitych osób wskutek trzęsienia ziemi wynosi przeszło 1000.

Nowy Jork. Handlowa dzielnica w St. Francisco jest prawie zupełnie zniszczona; ucierpiały zwłaszcza części miasta, zamieszkane przez uboższą ludność. Trzęsienie ziemi dało się uczuć w całym stanie Nevada. Komunikacya telegraficzna jest w kilku miejscach przerwana.

Waszyngton. Trzęsienie ziemi, które nawiedziło San Francisco, obejmuje według seizmografów tutejszego biura meteorologicznego cały kontynent. Aparaty wibrowały jeszcze wczoraj w południe, wskazując tem, że trzęsienie ziemi jeszcze nie ustało.

Nowy Jork. (18-go kwietnia godzina 11 przed południem.) Z San Francisco donoszą o wielkich stratach w ludziach. Wszystkie połączenia telegraficzne, z wyjątkiem jednego, są zniszczone. Wskutek trzęsienia ziemi poprzerywane są rury gazowe i wodociągowe. Pożar rozszerza się. Ratusz, który kosztował 7 milionów dolarów, leży w gruzach. Panika wśród ludności jest nie do opisania. Z wielu domów uciekli mieszkańcy w nocnych strojach. Wiele domów runęło ze strasznym hukiem, grzebiąc pod gruzami mieszkańców. W hotelach w śródmieściu zapanował straszny popłoch. Pożar nie utrudnione jest przez to, że wszystkie zakłady oświetlenia, gazownie i elektrownie są zniszczone. Ponieważ brak wody, wysadzono w powietrze domy, celem powstrzymania pożarów. Ogromne ulice zamienione są w kupy gruzów.

Nowy Jork. (Godzina 12-ta w południe). Z Sacramento telegrafują, że linia kolejowa między Snisun a Banicia zapadła się na przestrzeni 3 mil. Trzęsienie ziemi w San Francisco zniszczyło 8 pierzei domów w dzielnicy fabrycznej, w zachodniej części tego miasta. W innych dzielnicach miasta szkody są mniejsze. Gmachy dzienników *Call i Egzaminer* zniszczone. Dotąd ogłoszono setki zabitych. Ostatnie wiadomości opisują zniszczenie w jeszcze straszniejszych barwach.

Nowy Jork. (Godzina 1/23 popołudniu). Cała część miasta San Francisco, widziana od strony morza, stoi w płomieniach, które szybko się rozszerzają. Jeżeli nie spadnie deszcz ulewny, to całe miasto może się spalić.

Zawalił się 5-piętrowy hotel, grzebiąc pod gruzami 70 osób. Trzy inne hotele spaliły się. Zawalił się pewien wielki dom, przyczem 80 osób utraciło życie. Hotel „Palace" stoi w płomieniach.

W południowej części Marghet-street wybuchł wielki zbiornik gazu i wywołał nowy pożar. Banki zamknięte. Na ulicach stoi wojsko, które otrzymało rozkaz zastrzelenia każdego kogo przychwycą na kradzieży.

Nowy Jork. Nadeszła tu wiadomość, że w San Francisco tysiące osób poniosło śmierć.

San Francisco. Wkrótce po godzinie 8 rano dnia wczorajszego dało się uczuć drugie trzęsienie ziemi i zwiększyło panikę. Mieszkańcy uciekli z pomieszkań na ulice. Trzęsienie ziemi trwało tylko krótki czas. Pożar przybiera coraz większe rozmiary.

Stockton (w Kalifornii). Także tutaj dało się uczuć trzęsienie ziemi i runął most kolejowy.

Chicago. „Union-Pacific-Railvay Comp." donosi, że wszystkie będące własnością tego towarzystwa połączenia telegraficzne, położone na zachód od Ogden, są zniszczone. Obszar objęty trzęsieniem ziemi, jak się zdaje, wynosi kilkaset mil kwadratowych.

Co i o czem piszą.

Lwowianin, organ Towarzystwa właścicieli realności, zwraca bardzo słusznie uwagę na tę okoliczność, że wycofanie garnizonów z małych miasteczek w Galicyi, odbywające się teraz stale i systematycznie od czasu, jak Rosya przestała być niebezpieczną potęgą, wpłynie bardzo szkodliwie na te miasteczka i przyczyni się do ogromnego spadku ceny domów. Pan inżynier Kornman wypowiada z tego powodu w *Lwowianinie* bardzo słuszne uwagi. Pisze on:

Przeciętny „Galicyanin" mając uciułany kapitalik, dla braku przedsiębiorstw, przemysłu fabrycznego, handlu, wkłada cały swój ruchomy majątek w domy, zaciągając przytem pożyczkę na hipotekę 50—80% ich wartości Tak to „szczęśliwa" Galicya obdarzona w ostatnich dziesiątkach lat przez rządy koszarami i liniami strategicznemi (które to „podarunki" przy każdej sposobności wypominają), a zabudowana przez ludność, zaczęła przybierać szaty kraju zasobnego.

Miasta i miasteczka się zabudowały i powiększyły, gminy zadłużywszy się po uszy, zaprowadziły kanalizacyę, oświetlenie gazowe lub elektryczne, bruki, chodniki, pobudowały własnym kosztem koszary itp., słowem wszystko uczyniły dla otrzymania i utrzymania załogi. A trzeba dodać, że potulny Galicyanin, gdy chodzi o cele „wyższe", „o wojsko", zawsze skory był do ofiar. Gdy często miarka eraryalna się przebrała, a miasta i miasteczka się uginały pod ciężarem dodatków do podatków, zawsze argument „bo wezmą wojsko" zwyciężył. Ludność miast galicyjskich, animowana z różnych stron, budowała i budowała domy mieszkalne, a że ten przemysł budowlany nie dźwignął ogólnego dobrobytu ludności miast, dowodzą najlepiej księgi c. k. urzędów tabularnych, wykazujących średnio 75% wartości majątków nieruchomych w Galicyi jako ciężary hipoteczne! Mimo to skromny w swoich wymaganiach Galicyanin jakoś biedę łatał, płacił od biedy swoje raty bankowe, opłacał od biedy podatki czynszowe, za dochód brutto czynszu, pomimo, iż 75% dochodu zabierał bank lub inny wierzyciel. Mimo „wolnych lat" końce się często nie schodziły, jednak pocieszano się tem, iż dom się kiedyś „wypłaci" i coś dzieciom zostanie.

Dziś pojawiają się sporadycznie w dziennikach wiadomości o redukcyi garnizonów galicyjskich, wiadomości te, zrazu nieuchwytne, zaczynają dziś przybierać formy coraz wyraźniejsze i dla miast groźne, toć nie dziwi ogólne zaniepokojenie, jakie owładnęło ludnością miast galicyjskich. Wobec bowiem kolosalnych inwestycyi gmin miejskich z okazyi stacyonowania wojska, wobec budowania w Galicyi kilkudziesięciu tysięcy nowych domów mieszkalnych, wskutek powiększania garnizonów w miastach galicyjskich, dziś redukcya tych garnizonów wywoła we wszystkich miastach Galicyi ekonomiczny krach. Notoryczny zastój miast pod względem handlowym i rzemieślniczym zamieni się na nędzę i spowoduje ruinę tysięcy a tysięcy rodzin na prowincyi. Licytacye opustoszałych domów będą na porządku dziennym i powstanie kolosalne zdeprecyonowanie wartości majątku nieruchomego.

Rzemieślnik i kupiec, urządziwszy swoją pracownię lub sklep odpowiednio do wymogów publiki wojskowej, gdy jej zabraknie, zejdzie na biedę. Kto zna dokładnie stosunki na partykularzu, potwierdzi, iż nie ma w tem przesady.

Lwów i Kraków, miasta stołeczne, może tyle nie ucierpią, ale „prowincya", wiele miast i miasteczek, których egzystencya dziś zawisła „od każdego szwadronu wojska", z niepokojem i troską o jutro śledzą wiadomości o dyslokacyi i redukcyi wojska. To też nie powinno się dziś brać kwestyi tej lekko, przeciwnie, już dziś — póki czas — należy ile możności odwrócić kolosalne niebezpieczeństwo, aby kiedyś nie było — za późno.

Zwrot w ruchu maryawickim.

Dzienniki warszawskie donoszą:

W pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy zasuspendowany proboszcz parafii Leszno, x. Furmanik wystąpił po nabożeństwie z kazaniem, w którem wskazując, że Papież potępił ruch maryawicki i „świętą" mateczkę Kozłowską, doszedł do wniosku, że maryawitom nie pozostaje nic innego, jak odłączyć się od Kościoła rzymsko-katolickiego i wypowiedzieć posłuszeństwo nietylko biskupom, ale i Papieżowi.

Skutek kazania był dla Furmanika nieoczekiwany; część parafian zaczęła sarkać i niezwłocznie opuściła kościół, domagając się zwrotu deklaracyi, którą podpisali kilka dni temu.

Tegoż dnia część nawróconych udała się do sąsiedniego Zaborowa i Błonia i upokorzyła się przed proboszczami tych parafii, prosząc o przebaczenie.

Prowadził nawróconych gospodarz z Zaborówka, Lasocki, który porzucił błędy sekciarskie po wysłuchaniu kazania Furmanika.

Po nabożeństwie xiądz Furmanik, zaznaczywszy, że wobec zupełnego zerwania z Rzymem bierze na siebie troskę o ogół wyznawców sekty maryawickiej, przystąpił do uroczystego wyświęcenia na xięży dwóch najgorliwszych swych parafian:

1) Skrońskiego, syna gospodarza z Leszna, który wybudował we własnym domu kapliczkę maryawicką, i

2) Ismera, robotnika cukrowni z Leszna.

Obaj wyświęceni na xięży maryawitów przez Furmanika chłopi mają po lat 20, kształcili się w obaj szkółce elementarnej i reputacyą najlepszą w okolicy się nie cieszą.

W drugi dzień świąt nowo wyświęcony „xiądz" Ismer miał kazanie, streszczając w niem mniej więcej to samo, co w niedzielę powiedział Furmanik.

Według zeznań ludzi, stojących zupełnie po za ruchem maryawickim, przyznanie się xięży mankietników, że zostali potępieni przez Papieża, działa na lud orzeźwiająco: maryawityzm traci swoich zwolenników, a przez to samo traci grunt pod dalszą swoją egzystencyę.

Oburzeni samowolą Furmanika, wyświęcającego xięży z pośród niepowołanych do tego, ciemnych chłopów, wyczekują jedynie stosownej chwili, aby wypreć xięży maryawitów z Leszna, oraz odebrać im zagarnięty kościół.

Dodać należy, że wśród ludu krąży wieść że xiądz Furmanik przybrał imię xiędza Bazylego, xiądz Żebrowski zaś — xiędza Cyryla. Nowo wyświęceni „xięża" każą siebie nazywać „ojcami duchownymi".

Wiec burmistrzów miast.

Lwów 19 kwietnia.

Dzisiaj przedpołudniem w sali lwowskiej Izby handlowej rozpoczęły się obrady wiecu burmistrzów miast galicyjskich, zwołanego w sprawie reformy wyborczej. Na wiec przybyło kilku posłów do Rady państwa i wiceprezydent miasta Lwowa dr. Rutowski. Zebranych przywitał prezes Izby handlowej pan Horowitz. Wskazał on na to, że zebrani, jakiekolwiek będą ich uchwały w sprawie reformy wyborczej, z zupełnem spokojem i zaufaniem postulaty i słuszne żądania miast powierzyć mogą opiece reprezentacyi polskiej w Wiedniu. Potem wybrano przewodniczącym wiecu pana Ryzewicza, burmistrza Rawy ruskiej, jego zastępcą pana Jabłońskiego, burmistrza Mościsk, zaś sekretarzami panów: Kruha i Butreicha.

Przystąpiono do przedmiotu obrad.

Pierwszy mówca dr. Ehrlich ze Skałata podniósł, iż ludność małych miast jest przez obecną ustawę dotkliwie pokrzywdzoną, a to przedewszystkiem dlatego, że głosować może tylko na prawyborców, a nie odrazu na posłów. Projektowana przez rząd reforma wyborcza ma — jak mówią — wiele bardzo ujemnych stron; następstwa jej narodowe i społeczne mają być bardzo przykre. Od czasu zaprowadzenia piątej kuryi, życie publiczne na prowincyi, rzeczywiście ogromnie upadło. Lecz gdyby nie szkodliwa agitacya, która w dzisiejszej piątej kuryi, a w przyszłości wogóle przy wyborach opanowywać będzie lud, możnaby się spokojnie spuścić na zdrowy instynkt naszego włościanina. Wszak są powiaty z przeważną większością ruską, a jednak z posłami Polakami i to takimi, których ani starostwo, ani żadni t. zw. macherzy nie narzucili wyborcom. Dlatego mówca sądzi, że gdyby tylko usunąć agitacyę złą i szkodliwą, to nie ma przyczyny obawiać się majoryzacyi inteligentnej mniejszości przez Rusinów. Dr. Ehrlich twierdzi, że wie doskonale z doświadczenia, że niezepsuty chłop ruski woli głosować na Polaka niż na Rusina.

Na sali głosy: Takich chłopów ruskich dzisiaj już nie ma!

Ci, którzy tak bardzo obawiają się roznamiętnienia ludu po wprowadzeniu reformy wyborczej — mówi dalej dr. Ehrlich — mylą się bardzo. Z powodu agitacyi, jaką rozwinęły rozmaite żywioły za reformą, chłop nasz spodziewa się po tej reformie Bóg wie czego, podziału ziemi, zrównania majątków etc. Gdy wszystkie te nadzieje jego się nie ziszczą, to lud usposobiony dzisiaj entuzyastycznie dla radykałów, zwróci się do skrajnej reakcyi przeciw nim. Obawiać się tylko należy, aby obecnie czy to przed, czy po jakiemś parlamentarnem załatwieniu projektu rządowego odbyć się miały wybory na podstawie dotychczasowej. W takim razie lud spodziewający się jeszcze Bóg wie czego po reformie, roznamiętniłby się ogromnie i gwałtownie protestowałby przeciw wyborom nieopartym na nowej upragnionej podstawie. Mowca zakończył wnioskiem o uchwalenie rezolucyi domagającej się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego z wyznaczeniem dla Galicyi większej liczby mandatów, niż proponuje rząd.

Dr. Gabryszewski, burmistrz Bóbrki w krótkiem przemówieniu wskazał na wielkie niebezpieczeństwo narodowe, którem zagraża Polakom we wschodniej Galicyi projekt rządowy.

P. Howorka, burmistrz Tłumacza, powiada, iż rządowy projekt reformy wyborczej jest najgroźniejszym ciosem, jaki kiedykolwiek w Austryi wymierzono przeciw polskości. Nasze społeczeństwo w Galicyi przechodzi obecnie fazę przeobrażania się w kierunku demokratyzacyi i to demokratyzacyi nie wszędzie postępującej jednakowo i nie wszędzie opartej na zdrowym podkładzie. W tym stanie rzeczy jest nam konieczną i niezbędną zgoda z współmieszkającymi z nami Rusinami i żydami. Nowe prawo wyborcze zniszczy dotychczasową zgodę. Ufać teoretycznym, statystycznym obliczeniom rządowym nie można pod żadnym warunkiem. Taka narodowa statystyka ma o tyle tylko wartość, o ile dana narodowość ma faktyczną siłę i wpływ. Gdy ten wpływ się nie utrzyma — czego spodziewać się należy po wprowadzeniu reformy — wtedy cała ta narodowa statystyka okaże się niedokładną i zbankrutuje. A już nawet dysputować szkoda o tem, coby się stało, gdyby rząd kiedyś zmienił dzisiejszy swój kierunek, lub starał się „robić" wybory za pomocą szczucia Rusinów na Polaków, lub wogóle przez pobudzanie waśni narodowych, albo przez protegowanie liczbowo silniejszej, ale wartościowo słabszej i gorszej większości na niekorzyść mniejszości. Mówca domaga się, by wiec energicznie zaprotestował przeciw rządowemu projektowi.

Pan Stern, burmistrz Buczacza, utrzymuje, że rządowy projekt proporcyonalności wyborów w Galicyi nie uchroni polskości, a mogłoby to tylko zrobić wyodrębnienie wszystkich miast z okręgów wyborczych wiejskich, a utworzenie z nich osobnych okręgów; mandaty bowiem z miast są zapewnione dla Polaków. Mówca projektuje wybór komisyi z pomiędzy członków wiecu z poleceniem tej komisyi zredagowania odpowiedniej rezolucyi.

Pan Popkiewicz z Radymna użalał się, iż Radymno przydzielono do okręgu przemyskiego, o wielkiej przewadze Rusinów. Następnie mówca z wielkim zapałem woła, aby się wszyscy trzymali Koła polskiego, posłów hr. Dzieduszyckiego i dra Głąbińskiego, a nawet xiędza Pastora, ale broń Boże tylko nie „tego Greka, co to niektórzy mówili, aby z nim iść..." „każdego, tylko nie tego Greka..." „nie potrzeba nam Greka..."

Na sali burzliwa wesołość.

Pan Markowski, komisarz rządowy z Kut wskazuje, iż wytyczną naszych dążeń w tej chwili powinno być żądanie powiększenia liczby mandatów z Galicyi.

Pan Stern, przemawiając powtórnie, omawia przyszłe stanowisko żydów przy wyborach wedle czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Pan Stern jest o tem przekonany, że żydzi zawsze pójdą ręka w rękę z Polakami. A nawet syoniści, którzy mają pewne cele inne, niż ogół izraelickiego społeczeństwa, to przecież w decydującej chwili nie uchylą się od solidarności z resztą żydów, którzy zawsze trzymać będą z Polakami.

Godzina 1 z południa; pan Stern mówi dalej.

Mały feljeton.

* *

Zapachniało w polu wiosną,
Wiosną młodą i słoneczną,
Zadźwięczało cichą, wieczną
Jakąś pieśnią przemiłosną —
Wiosną młodą i słoneczną,
Zapachniało w polu wiosną...

Hej! zaskrzyło białą rosą —
Hej! pachnąca ziemia pęka —
Jakże mgły się cicho niosą!
Jak sen, płyną — jak piosenka,
Włócząc lśniące, białe krosna — —

Rozorana ziemia pęka —
...Wiosna idzie... młoda wiosna...

Jan Pietrzycki.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia.

Telegram króla włoskiego. Donosiliśmy już, że na wiadomość o wybuchu Wezuwiusza, Cesarz Franciszek Józef wysłał telegram kondolencyjny do króla włoskiego i ofiarował 10.000 lir dla ludności, dotkniętej tą katastrofą. Na to nadesłał do Najjaśniejszego Pana król włoski następującą depeszę, zredagowaną we włoskiej francuszczyźnie:

„Aux mots de condoléance et de sympathie que Votre Majesté m'a adressés apprenant les désastres du Vésuve, Votre Majesté a voulu bien faire suivre une généreuse offrande pour les sinistrés et marquer davantage Son amitié pour mon pays et Sa philanthropie; c'est donc de tout coeur que je L'en remercie et L'assure de ma profonde reconnaissance.

Vittorio Emanuele."

Mianowania. Cesarz nadał przydzielonemu do ministerstwa handlu radzcy namiestnictwa Władysławowi Fedorowiczowi tytuł i charakter radzcy dworu.

Ślub. Dziś o godzinie 10 przed południem odbył się w kościele OO. Jezuitów we Lwowie ślub panny Gabryeli Chamcówny, córki Antoniego, znanego i zasłużonego posła, i Ludwiki z Jaxa Chamców, z panem Włodzimierzem Luba Radzimińskim, synem Zygmunta i Anieli z Czosnowskich, właścicieli Berehu w powiecie krzemienieckim na Wołyniu. — Z powodu tych zaślubin odbył się przedwczoraj u państwa Antoniostwa Chamców wielki raut, na który przybyło mnóstwo osób z Wołynia i z Podola, spokrewnionych z rodzinami nowożeńców.

Zaręczyny. Hr. Magdalena z Zawiszów Krasinska, wdowa po śp. Ludwiku hr. Krasińskim, wychodzi za mąż za ks. Wacława Radziwiłła, syna ks. Wilhelma i słynnej Katarzyny z hr. Rzewuskich. Ślub ma się odbyć wkrótce w Londynie, dokąd narzeczeni już wyjechali. Ks. Wacław Radziwiłł urodzony w 1880 r., walczył w szeregach angielskich z Burami, następnie zaś brał udział w kampanii japońskiej, jako oficer wojsk rosyjskich.

Sprawa oszczerstw na Zakłady naukowe p. Strzałkowskiej rozwija się dalej. Czytelnicy zapewne przypominają sobie, że dyrektor tych Zakładów, prof. Robert Klemensiewicz postanowił iść od jednej do drugiej osoby, które opowiadały plotki o tych szkołach, aż dotrze do tej osoby, która te plotki wymyśliła. Przyparł więc przedewszystkiem do muru p. Jadwigę Rosé, wdowę po lekarzu, gdyż dowiedział się, że ona na pewnem towarzyskiem zebraniu dość licznem, opowiadała owe plotki, i zagroził jej procesem karnym. Na to pani Rosé odwołała natychmiast w dziennikach wszystko co mówiła i przeprosiła dyrekcyę Zakładów p. Strzałkowskiej. Ale pani Rosé jest damą klasową w gimnazyum żeńskiem prof. Twardowskiego i fakt ten, że musiała publicznie przyznać się do winy i słowa swoje odwoływać, rzucił cień na owo gimnazyum, bo niektórzy wyrozumowali sobie, że to widocznie ze względów konkurencyjnych dama klasowa gimnazyum prof. Twardowskiego mówiła źle o szkole p. Strzałkowskiej. Nawet prof. Klemensiewicz w oświadczeniach swoich, ogłoszonych w dziennikach, wspomniał wyraźnie, że ma podejrzenie, iż w grę wchodzi walka konkurencyjna.

Chcąc więc oczyścić się z tych podejrzeń, prof. Twardowski zagroził p. Rosé dymisyą, jeżeli nie ogłosi, od kogo plotki te słyszała. Teraz więc w dziennikach pojawiły się oświadczenia dr. W. Kulczyckiego, miejskiego lekarza weterynarza, szwagra pani Rosé, z których się dowiadujemy, że to on opowiedział p. Rosé o plotkach krążących o Zakładzie p. Strzałkowskiej, a opowiedział dlatego, że uważał za swój obowiązek przestrzedz ją przed instytucyą, do której ona oddała swą córkę na wychowanie. Nadto dr. Kulczycki zawiadamia, że doniósł dyrekcyi Zakładów p. Strzałkowskiej od kogo usłyszał owe plotki.

Szczerze wyznajemy, że bardzo jesteśmy radzi, iż sprawa ta przybrała tak wielkie rozmiary i tak surowo jest ściganą przez Zarząd niewinnie spotwarzonego Zakładu. Oduczy to wiele osób od lekkomyślnego powtarzania plotek, uwłaczających czci ludzkiej.

Bijatyki polityczne. Przed tygodniem, po jakiemś zgromadzeniu politycznem w okolicy Żywca, obili stojałowczycy, podobno na komendę x. Stojałowskiego, p. Sułczewskiego, socyalistę. Owóż w drugi dzień świąt Wielkanocnych, kiedy x. Stojałowski przybył do Żywca na przedstawienie amatorskie młodzieży hutniczej, socyaliści dowiedziawszy się o jego przyjeździe, zgromadzili się koło ratusza, gdzie x. Stojałowski jakieś sprawy załatwiał, a gdy wyszedł, otoczyli go tłumem i tak obili kijami, że ma zranioną głowę i ręce, tudzież mnóstwo guzów i sińców na ciele. Opadnięty w ten sposób x. Stojałowski schronił się na pocztę i dopiero kilku wezwanych policyantów i żandarmów przeprowadziło go do fabryki, gdzie się odbywało przedstawienie.

Groźny pożar. Wczoraj koło 10-tej wieczór zapaliło się na Wulce parterowe domostwo, służące na skład słomy i siana, a pożar ten był groźnym wielce dlatego, że domostwo owo znajduje się zaledwie o paręset kroków od tamtejszych koszar kawalerzyckich i zachodziła obawa, że ogień przeniesie się na owe koszary. Straż ogniowa pracowała aż do 1-ej w nocy, żeby do tego nie dopuścić. Ów zaś skład siana spalił się doszczętnie; podobno ogień był podłożony.

Złośliwa napaść. *Kuryer Lwowski*, żeby dokuczyć prezesowi Koła polskiego za to, że nie jest zwolennikiem czteroprzymiotnikowego głosowania, zamieszcza dzisiaj taki oto telegram z Wiednia:

„Wiedeń. Jak donoszą ze sfer podobno kompetentnych, bardzo możliwem jest, iż w dniach najbliższych nastąpi parlamentaryzacya gabinetu. Hr. Wojciech Dzieduszycki zostanie ministrem dla Galicyi, Bobrzyński ministrem oświaty, Derschatta ministrem sprawiedliwości lub kolei, Pacak ministrem dla Czech. Prawdopodobnie wstąpią także do gabinetu Kramarz i Prade. Wstąpiwszy do gabinetu, hr. W. Dzieduszycki z pewnością już nie będzie się opierał reformie wyborczej bar. Gautscha."

Tyle słów telegramu *Kuryera Lwowskiego*. Zbytecznem zapewne jest dodawać, że w depeszy tej nie ma ani słowa prawdy, a prawdziwą jest tylko niechęć *Kuryera* do hr. Dzieduszyckiego.

Pęknięcie rury wodociągowej. W drugie święto Wielkanocne groził mieszkańcom Krakowa, o czem jednak nie wiedzieli, zupełny brak wody. W samo południe bowiem w dniu tym pękła 62 milimetrowa rura wodociągu tłoczącego w Przegorzałach, wskutek czego ustał dopływ wody do zbiornika. Gdyby zaszły jakiekolwiek przeszkody przy wymianie pękniętej rury, a woda znajdująca się w zbiorniku wyczerpała się, miasto całe znalazłoby się bez wody. Do wtorku jednak rano zda-

łono rurę nową założyć i skończyło się tylko na chwilowem ograniczeniu używania wody n. p. do polewania ulic i t. p. Mieszkańcy dopiero w parę dni później dowiedzieli się z gazet, jakie im groziło niebezpieczeństwo.

Wymarsz do Bośnii. Wczoraj po południu odjechał trzeci batalion 80 pp. do Pripole w Sandżaku Nowobazarskim. Odejście na kolej poprzedziło o godzinie 3 uroczyste pożegnanie tego batalionu, które odbyło się na obszernym placu przed gmachem cytadeli. Nastąpiły zwykłe wojskowe ceremonie, oddawanie „raportów" brygadyerowi Knopfowi i dywizyonerowi Angelholzerowi. Komendant korpusu jenerał Brudermann odbył przegląd wychodzącego batalionu. Po odegraniu przez kapelę „modlitwy" wojskowej, zgromadzili się oficerowie i kadeci koło generalicyi. Komendant korpusu krótko przemówił do odchodzących oficerów, a mowę jego powtórzył jeden z oficerów po polsku dla żołnierzy.

Następnie zabrzmiała komenda i batalion wśród dźwięków muzyki ruszył w pochód. Przodem szli lub jechali konno oficerowie, którzy odprowadzali odjeżdżających, potem batalion z muzyką na czele, wreszcie tłumy publiczności, wśród których przeważali włościanie i włościanki, żegnające płaczem odchodzących w „dalekie kraje" synów.

Na dworcu przemówili do odjeżdżających: dywizyoner Angelholzer i brygadyer Knopf, przyczem obaj uścisnęli wszystkim oficerom dłonie, pułkownik zaś 80 pp. przystępował do wagonów i żegnał żołnierzy. Później przybył na dworzec komendant korpusu i on też żegnał odjeżdżających oficerów. Przed godz. 5 ruszył pociąg, przy dźwiękach marsza, skomponowanego specyalnie na odjazd przez kapelmistrza Rolla. Żołnierze mieli przeważnie smutne miny, niektórzy płakali. Podróż trwać będzie blisko dwa tygodnie, dopiero w początku maja staną żołnierze na miejscu. Od Serajewa czeka ich marsz ośmiodniowy.

Odjechało przeszło 500 osób, w tem 15 oficerów, 4 kapitanów, 1 major i 8 muzykantów.

Świąteczny numer „Śmigusa" utrzymał się świetnie na wysokości najlepszych swoich tradycyj. Bogactwo treści, w której znajdujemy wszelkie bieżące sprawy w świecie politycznym podane zawsze z wielką dozą soli atyckiej i szczerego humoru, musi zniewolić każdego czytelnika, rozbawić go i rozweselić. Życzenia śmigusowe wielu naszym naczelnikom władz i władzom samym zasługują na szczególniejszą uwagę. Jest tam trochę krytyki z humorem podanej. Tytułowa strona „Śmigusa" przynosi wyborną alegoryę stosunków parlamentarnych w Austryi w chwili obecnej. Nadto znajdujemy dalszy ciąg wybornego „Balsama w Ameryce", w którym Balsam opisuje swoje nieszczęśliwe wypadki w Wiedniu podczas podróży do kraju Waszyngtona. Mnóstwo ulotnych wierszyków i dowcipów prozą. Obfita kronika prowincyonalna. Całość numeru czyni wrażenie jak najlepsze, a przedewszystkiem wesołe.

Szkoła baletu przy teatrze lwowskim zostanie otwartą sumptem przyszłego dyrektora teatru p. Hellera dnia 1-go maja br. Przyjmowane będą uczenice od lat 14 do 19. Już od 15-go września br. uczenice, które nabędą pewną wprawę, zostaną używane w przedstawieniach scenicznych za odpowiedniem wynagrodzeniem. Kostyumów, potrzebnych do nauki, dostarczy Dyrekcya teatru. — Zgłaszać się należy do kierownika szkoły p. Jana Trojanowskiego, baletmistrza teatru, codziennie od godziny 2 do 3 i od 6 do 7 popołudniu, ulica Skarbkowska l. 38.

W szkole dramatycznej i chórów rozpoczyna się kurs również 1 maja br., a zgłoszenia włącznie tylko do dnia 30 kwietnia przyjmuje dyrektor tej szkoły p. Franciszek Wysocki codziennie od 2 do 3 popołudniu, ulica Mickiewicza l. 5.

45.000 wdów pozostało w Rosyi po szeregowcach poległych w ostatniej wojnie rosyjsko-japońskiej. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało przepisy o przyznaniu im emerytury od skarbu, a projekt złożono w Radzie państwa z prośbą o najrychlejszą decyzyę wobec nagłości sprawy. Na emerytury te potrzeba będzie rocznie kilka milionów rubli.

Temperatura dnia 17 kwietnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +18, we Lwowie +11, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +8, w Salcburgu +9, w Gracu +8, w Pradze +7, w Tryeście +14, w Abbazyi +11, w Raguzie +18, w Budapeszcie +10, w Berlinie +12, w Hamburgu +7, w Monachium + 8, w Zurychu +7, w Genewie +9, w Lugano +10, w Anglii +9, w Paryżu +8, w Biarritz + 18, w Nizzy + 18, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +11, w Rzymie + 11, w Neapolu +15, w Palermo + 14, w Madrycie +9, w Sztokholmie + 8, w Petersburgu — 1, w Wilnie +6, w Warszawie +11, w Moskwie + 8, w Kijowie +11, w Odessie +8, w Serajewie +5, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +8, w Sofii +12, w Konstantynopolu +9, w Atenach +10. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. W miejsce wieńca na trumnę kolegi ś. p. Michała Parylewicza składają urzędnicy gal. Towarzystwa kred. ziemskiego kwotę 40 K. na rzecz Przytuliska Brata Alberta.

Zmarli. W Sieńskiem na Ukrainie zmarła w 70 r. życia Rozalia z Czarnockich Petrażycka, córka Michała Czarnockiego, Filareta, przyjaciela Zana, i Józefy z Wołłowiczów, a matka profesora Leona Petrażyckiego, lekarza dr. Seweryna i pani Tomickiej, żony dyrektora zakładów elektrycznych m. Lwowa. — W Tarnowie, dr. Stanisław Tokarz, adwokat krajowy, b. prezes tarnowskiej Izby adwokackiej, przeżywszy lat 65.

Stan powietrza. T. c g. 7. rano + 13 R. w poł. + 20 R. Bar. 758. Spada. Pochmurno. Gorący wiatr południowy.

Fachowiec.

— Ach, patrz pani! Ta wspaniała natura, ten srebrny potoczek, złote promienie słońca, rosa, jak dyamenty, wisi na szmaragdowych liściach.

— O, jakżeś pięknie pan się wyraża! Pan zapewne poeta?

— Nie, łaskawa pani, ja jestem... jubilerem.

Nowoczesna rodzina.

— Co to za interesująca rodzina ci Gapscy! Matka pisze wiersze, starsza córka maluje, młodsza otrzymała premium za zwycięstwo w tennisa, syn został mistrzem na ten rok jako cyklista...

— A ojciec?...

— O, nic nadzwyczajnego! On utrzymuje rodzinę.

Korespondencya Administracyi. *WP. dr. Bartmański w Zakopanem.* Urząd pocztowy w Zakopanem począł nam od 4 b. m. zwracać przeznaczone dla WPana numera z nadmienieniem, że WPan wyjechał. Z tego powodu wstrzymaliśmy wysyłkę Przeglądu. Dzisiaj wysyłamy wszystkie zaległe numera.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego. Dziś: Kopciuszek. W piątek „Panna praczka," operetka w 3 aktach Buchbindera (przekład Kitschmana), muzyka Rudolfa Raimana.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Pojedynek" Lavedan'a. W niedzielę popołudniu „Birbant" Oskara Wilde, wieczorem „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego.

Filharmonia lwowska zapowiada na dzień 21go kwietnia ostatni i wielce interesujący koncert filharmoniczny, koncert panny Setmajerówny. Pamiętne są koncerty Setmajerówny w Wiedniu i w Filharmonii berlińskiej, gdzie święciła największe tryumfy i przyjmowano ją z wielkimi honorami. Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 15go kwietnia: Najwspanialszy program w tym sezonie! Henry and Nanny Triton, ludzie żyjący pod wodą. — Elsa Malta, fenomen wokalny. — Katastrofa w kopalni w Courrières, oryginalne zdjęcie 11 pierwszorzędnych gwiazd.

Literatura i sztuka.

* **T. Jaroszyński:** „Miasto". Powieść. Warszawa. Nakład G. Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1906. Stronic 357.

Mniej więcej przed rokiem zdawaliśmy na tem miejscu sprawę z powieści tego autora pod tytułem „Chimera" W niej p. Jaroszyński złożył swe studya nad życiem malarzy i rzeźbiarzy polskich w Paryżu. Powieść, jakkolwiek pełna błędów w konstrukcyi, była nader zajmująca i przedstawiła nam autora jako pisarza pełnego talentu. Ten sam wniosek wysnuwamy i z tej najnowszej powieści p. Jaroszyńskiego, jakkolwiek pod względem roboty, konstrukcyi i faktury „Miasto" nie okazuje najmniejszego postępu ponad „Chimerę".

Tematem tej powieści nie jest studyum nad życiem miasta, jakby można było mniemać z tytułu, lecz nad życiem histerycznej kobiety, erotomanki, pełnej talentów i przymiotów, ogromnie ponętnej i usidlającej mężczyzn. Niewiastę tę pokochał młody lekarz bakteryolog, oddany studyom naukowym. Pokochał ją tak szalenie, że poróżnił się z przyjaciółmi, którzy patrzali na nią z ukosa i wbrew wszystkim i wszystkiemu pojął ją za żonę. Po roku mniej więcej erotomanka porzuciła męża i dziecko i uciekła z jakimś aktorem do trupy prowincyonalnej. Co się z nią dalej stało nie wiemy, gdyż autor powieść urywa w chwili, gdy ta histeryczna niewiasta pisze do męża list błagający o przebaczenie i donoszący, że jest w ostatniej nędzy. Portret tej kobiety jest odmalowany świetnie, wykończony do najdrobniejszych szczegółów i opracowany mistrzowsko. Równie dobrze oddana jest postać jej męża, człowieka dobrego, sercowego, tkliwego, umiejącego kochać gorąco i pragnącego, aby go kochano. Reszta postaci występujących w powieści jest już tylko szkicowanych. Szkice te są jednak dokonane z wielką maestryą. Słowem—powieść posiada mnóstwo zalet — ale ma i wady, a przedewszystkiem tę, że autor nie rozkłada wypadków na plany i mniej ważnych nie odsuwa w głąb, a ważniejszych nie uwypukla na naczelnem miejscu, tylko wszystkim poświęca jednakowo sporo miejsca, jednakowo je dokładnie opracowuje, szczegółowo i sumiennie. Pod tym względem p. Jaroszyński przypomina wielce innego, wysoce utalentowanego pisarza: Mieczysława hr. Pinińskiego. Obaj oni ogrom swych obserwacyi usiłują zużytkować w każdej ze swych powieści, więc utwór przeładowują szczegółami, a w tych szczegółach tracą architektoniczne linie powieści. Gdyby p. Jaroszyński po napisaniu powieści zadał sobie trud wypielenia jej ze wszystkich tych szczegółów i drobiazgów, które same przez się mogą być bardzo cenne, ale w danym razie uwłaczają powieści, to niezawodnie obdarzyłby naszą literaturę dziełem pierwszorzędnej wartości estetycznej. Że tego nie czyni, to powstają utwory, które przeczytane będą zawsze z zajęciem przez znawców, ale nie doczekają się popularności u ogółu.

* **Świat**, pismo tygodniowe illustrowane, wychodzące w Warszawie, przynosi nam w ostatnim numerze prześliczną kopię słynnego obrazu Gabryela Maksa, pod tytułem „Głowa Jezusa Chrystusa". Następnie bardzo dobrą kopię z obrazu Stanisława Masłowskiego, pod tytułem: „Chrystus bolejący". Figura naszego Zbawiciela ustawiona na postumencie blisko drogi, patrzy z ogromnym bólem i żalem na przechodzącego drogą pijanego chłopa. Dalej jest kilkadziesiąt bardzo aktualnych illustracyj i kilkanaście prac literackich, napisanych z wielkim talentem. Pismo to, jak wiadomo, można prenumerować w Galicyi, w Krakowie przy ulicy Stachowskiego l. 5, a prenumerata wynosi 6 koron kwartalnie.

Piękna manifestacya duchowna.

Duchowieństwo parafialne we Lwowie powzięło myśl, aby wszyscy kapłani archidyecezyi zamanifestowali swoją boleść z powodu nieszczęsnego odszczepieństwa i jawnego buntu przeciw władzy kościelnej niektórych kapłanów polskich w Królestwie, znanych pod nazwą „mankietników".

W tym celu rozesłało do kapłanów całej Archidyecezyi tekst przemowy, który jeden z nich miał wygłosić przed swoim Arcypasterzem, gdy wszyscy z jego treścią i formą się zgodzą.

Po nadejściu podpisów z całej Archidyecezyi, zjawiło się wczoraj 17 kwietnia b. r. duchowieństwo lwowskie przed swoim Arcypasterzem, wyraziło zapewnienie niezachwianego posłuszeństwa dla Władzy kościelnej i upraszało równocześnie, aby Arcypasterz w imieniu Kleru całej Archidyecezyi złożył Najprzewielebniejszemu X. Arcybiskupowi Warszawy wyrazy hołdu i współczucia dla smutku i cierpień Episkopatu w Królestwie.

Oto tekst przemowy, którą wygłosił X. prałat Podolski, proboszcz przy kościele św. Marcina we Lwowie:

„Najdostojniejszy i Najczcigodniejszy Nasz Arcypasterzu! W wiekowym pochodzie Kościoła ukazują nam się przedziwnie piękne obrazy kapłańskiej uległości wobec Biskupów. Niejeden raz z bohaterskiem nawet poświęceniem spełniali kapłani ich polecenia, a serdecznem, synowskiem do nich przywiązaniem, wieńczyli kapłańskie dostojeństwo swoje. Gdzie idziesz najmilszy mój ojcze, sam jeden, bez syna swojego? odzywa się Wawrzyniec święty do Sykstusa, prowadzonego na straszną śmierć męczeńską. Dlaczego nas opuszczasz ojcze nasz? — przemawiają do umierającego Marcina jego uczniowie! Cur nos pater deseris? cui nos miseros derelinquis?

Ta to, pełna Bożej krasy cnota, cudowny okwit prawdziwej pokory, probierz sumienia i chwały kapłana, zraszała zawsze błogosławieństwem Bożem jego prace i trudy; była i będzie ostoją dla jego sumienia, a nadzwyczajną siłą i potęgą w bojach: za wiarę, Kościół i dusz ludzkich zbawienie.

I w naszej nieszczęśliwej Ojczyźnie cały wiek srogiego nieraz ucisku nie zdołał wyrwać z naszego serca tej niebiańskiej cnoty. Dopiero dzisiaj, do wszystkich cierpień i boleści naszych, spada na skołatane i rozbite społeczeństwo nasze jedna więcej szkaradna ohyda: bunt obłąkanych kapłanów przeciwko poleceniom swoich Arcypasterzy i nakazom Stolicy świętej!

Zniesławiając swoich współbraci, obyczajem wszystkich sekciarzy, szukają oni dla swej zdrożności wsparcia u wiekowych ciemężycieli Kościoła i narodu i swojej wobec ludu niegodziwości nie wahają się osłaniać najświętszą tajemnicą wiary naszej. A spełniając świętokradzko czynności kapłańskie, pragną widocznie, aby i do nich zastosowane zostały owe o Izraela kapłanach wypowiedziane słowa: „Poświęcili się Beel Phegorowi: i jedli ofiary umarłych!"

Owoż my, Twej Archidyecezyi kapłani, bolejąc nad zaślepieniem wspomnianych naszych braci, uważamy za nasz obowiązek stanąć przed Tobą Nasz Najdostojniejszy Arcypasterzu, by Cię zapewnić, Najczcigodniejszy Ojcze, iż między nami nie znajdziesz judaszów, rozdzierających w kościele jednolitą szatę Zbawiciela.

Z całej duszy naszej nie przestaniemy błagać Boga, aby wiernym Kościołowi kapłanom dodawał hartu i żarliwości do pracy wśród obałamuconego ludu, a litując się nad uwiedzionymi, ukazał im ogrom nieszczęścia) jakie sobie i społeczeństwu swemu gotują!

Oby spełniły się na nowo słowa Najwyższego Arcykapłana Jezusa: *ut sint unum!*

Racz, Ojcze Nasz Najczcigodniejszy, te uroczyste oświadczenia nasze nietylko przyjąć do Ojcowskiego serca Swojego, ale zechciej łaskawie przesłać je od nas w hołdzie dla cierpień, trudów i smutków Najczcigodniejszemu Arcypasterzowi Warszawy, a w Jego Najdostojniejszej Osobie Wszystkim Biskupom Królestwa!

A teraz, chyląc czoła nasze, upraszamy Cię Ojcze Nasz, o Arcypasterskie dla nas, Twoich synów, błogosławieństwo!"

Po przemowie X. Podolski złożył w ręce Arcypasterza arkusze z podpisami duchowieństwa wszystkich dekanatów.

X. Arcybiskup obiecał spełnić z radością życzenia swojego kleru, który stwierdził też na nowo, że tworzy ze swoim Arcypasterzem jedno serce, jedną duszę.

Cieszy mnie — mówił — to oświadczenie wasze, bo wiem, że tak myślicie, jak mówicie.

Dojdzie o tem wiadomość do Rzymu, dojdzie, jak tego pragniecie, do Biskupów Królestwa, dojdzie pewnie do uszu i serc tych, co jedność Kościoła polskiego niegodnie rozrywają, czyniąc przysługę wrogom.

Si inimicus hoc fecisset mniejby bolało, ale że to właśni bracia, tem więcej bolesne.

W czasach obecnych, gdy wrogów tylu, a wszyscy przeciw nam się łączą tem bardziej potrzebna uległość władzy, abyśmy stanąć mogli jako *societas bene ordinata!*"

Następnie, Najdostojniejszy nasz Arcypasterz, zalecając utworzenie związków parafialnych tak zakończył, to swoje, pełne gorącej miłości Kościoła i Ojczyzny przemówienie:

„W chwili przełomowej, w ciężkiem przesileniu, jakie społeczeństwo nasze przechodzi nie żałujmy dla niego pracy.

Złóżmy z siebie ofiarę, zapomnijmy o sobie, a Bóg i Ojczyzna nam to pamiętać będą!"

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń.** Walne zgromadzenie kolei Lwów-Czerniowce-Jassy uchwaliło wczoraj rozdzielić dywidendę po 27·55 koron od akcyi i 7·50 za tak zwany „Genusschein".

Lwowski targ na bydło z dnia 18 kwietnia Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 101 sztuk; b) jałownika 42 sztuk; c) cieląt 14 sztuk; d) nierogacizny sztuk 5. Razem 162 sztuk. Woły tuczone płacono 70—78, buhaje od 70—84 koron, krowy od 62 do 68 K., jałownika 62—66 K., cielęta od 70—87 K., nierogaciznę od 108—108 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzym. Zmarł tu wczoraj jenerał Jezuitów, X. Martin, zwany popularnie przez ludność włoską „Czarnym papieżem".

Praga. Wczoraj odbył się proces o obrazę honoru, wytoczony przez 200 przeszło katechetów przeciw profesorowi Massarykowi za pewne wyrażenie, którego użył na jednem ze zgromadzeń w Pradze. Prof. Massaryk został uwolniony.

Neapol. Jeszcze tylko w miejscowości Somma Vesuviana trwa opad popiołu, w innych miejscowościach ustał. Objawy wybuchu znacznie się uspokoiły.

Kilonia. Onegdaj policya aresztowała Japończyka Imamurę i jego towarzysza Duńczyka Hansena pod zarzutem szpiegostwa. Wczoraj jednak wypuszczono ich na wolność, gdyż podejrzenia okazały się bezpodstawne.

Belgrad. Cała prasa jednomyślnie oznacza położenie obecne jako bardzo poważne i krytyczne.

Madryt. Z Lizbony donoszą, że nadawane tam depesze podlegają bardzo ostrej cenzurze. Ministeryum wojny zabroniło dziennikom donoszenia o buncie na okrętach wojennych „Don Carlos" i „Vasco de Gama".

Londyn. Z Fuczau donoszą, że na parowiec niemiecki „Struve" napadła banda rozbójników morskich, splądrowała go i zniszczyła.

Paryż. Ruch strejkowy szerzy się nieustannie w całej Francyi. W wielkich drukarniach tutejszych zastrejkowało 5500 robotników maszynowych. O podobnych strejkach drukarnianych donoszą także z miast prowincyonalnych.

Strejkująca służba pocztowa uchwaliła niszczyć skrzynki pocztowe i listy w nich zawarte. Policya dowiedziawszy się o tej uchwale, postawiła koło każdej skrzynki policyanta.

Z Grenoble donoszą, że przyszło tam do starcia między strejkującymi a nadal pracującymi robotnikami fabryk tkackich. Kilka osób raniono.

Nader groźną jest sytuacya w zagłębiach górniczych w Nord i Pas de Calais. W Denais przyszło wczoraj do krwawego starcia między strejkującymi a pracującymi górnikami, przyczem zniewałono kilku inżynierów.

Z Lens donoszą, że strejkujący górnicy napadli na pociąg. który wiózł robotników, zajętych akcyą ratunkową w szybie nr. 2. Kawaleryę, która interweniowała, obrzucono kamieniami, a kilku żołnierzy jest lekko rannych.

Tłum złożony z 1.000 strejkujących, napadł wczoraj popołudniu na mieszkanie dyrektora kopalni, Reumaux, który chwilowo bawi w Paryżu na konferencyi Towarzystw górniczych. Pani Reumaux zdołała uciec tylnemi drzwiami. Strejkujący wybili szyby, wyłamali okiennice i wtargnęli do wnętrza, gdzie wszystko zniszczyli. Podpalono także stajnię. Wkrótce nadeszło wojsko, któremu udało się przełamać opór strejkujących. Ci zaś, po wyparciu ich z domu, obsadzili tor kolejowy, a wreszcie i stąd wyparci przez wojsko, wznieśli na ulicach barykady z progów kolejowych, celem uniemożliwienia ruchu kołowego. Strejkujący usiłowali także wstrzymać pociąg. Gdy tłum obsadziwszy linię kolejową, należącą do towarzystwa górniczego, ruszył na warsztaty, natychmiast prefekt zatelegrafował do Paryża o pomoc wojska.

W Lens toczą się także walki między robotnikami tymi, którzy chcą pracować, a tymi, co chcą strejkować. Takich, co chcą pracować jest podobno 12.000, takich zaś, co nie chcą pracować, jest kilkadziesiąt tysięcy. Ci więc korzystając z swojej liczebnej przewagi, napadają wszędzie na tamtych i biją ich zawzięcie.

(Depesze popołudniowe).

Lens. O godz. 4 popołudniu dragoni musieli użyć białej broni przeciw strejkującym robotnikom. Jeden oficer został raniony kamieniem w głowę. Także kilku dragonów zraniono. Wóz ambulansowy, który miał odwieźć dragonów rannych do szpitala, także obrzucono kamieniami i zmuszono do powrotu; woźnicę raniono. Wywiązała się między strejkującymi a wojskiem walka o tor kolejowy. Wojsko musiało dobyć broni. Strejkujący urządzili barykady i zaczęli bombardować wojsko kamieniami. Wieczorem wojsko otrzymało posiłki. Komendant, wezwawszy bezskutecznie demonstrantów do rozejścia się, dał rozkaz nabijania broni, poczem strejkujący cofnęli się. Chwilowo zapanował spokój. Wielu żołnierzy i wiele koni jest rannych. Po stronie strejkujących liczba rannych jest bardzo mała. Syndykat górników wydał odezwę, w której protestuje przeciw użyciu wojska i wzywa strejkujących do spokoju.

Paryż. Robotnicy i robotnice fabryk zapałek uchwalili strejkować, jeżeli żądania służby pocztowej nie będą uwzględnione, oraz jeżeli wydaleni ze służby nie będą napowrót przyjęci.

Tuluza. Strejkujący robotnicy tkaccy w Lavelanet (w depart. Ariège niedaleko granicy hiszpańskiej) zniszczyli ubiegłej nocy elektrownię i wybili szyby w wielu domach prywatnych.

Lorient (we Francyi). Wszystkie tutejsze związki robotnicze uchwaliły strejk ogólny, który dziś ma się rozpocząć.

Warszawa. Tu i ówdzie w okolicach bliższych Warszawy wybuchły strejki rolne. Strejk zapowiada się łagodnie i zdaje się, że łatwo da się zażegnać.

Warszawa. Dnia 8 maja odbędzie się w Petersburgu zjazd delegatów partyi konstytucyjno-demokratycznej. Między innemi na porządku dziennym obrad będą sprawy: działalność posłów stronnictwa w dumie i praw narodowościowych, w szczególności autonomia Polski.

Częstochowa. Odbywa się tu zjazd około 60 prefektów szkół pod przewodnictwem X. Maciejowicza z Wilna.

Kalisz. Zjazd posiadaczy średniej własności powiatu kaliskiego wybrał wyborcami: Witolda Romockiego z Kamienia, Szczepana Pochota z Godziszewa i x. Aleksego Kruczkowskiego z Plaszek.

Bergen (w Norwegii). Aparaty seismograficzne tutejszego obserwatoryum wykazały wczoraj popołudniu między godz. 1 a 2 silne trzęsienie ziemi, trwające 8 minuty.

Oakland. Godzina 8 wieczorem. Pożar w San Francisco coraz bardziej się rozszerza. Także hotel „Residence" stoi w płomieniach. Skutkiem przedwczesnej eksplozyi przy wysadzaniu w powietrze pewnego budynku 15 osób zginęło. Hotel „Terminal" zawalił się, grzebiąc pod gruzami 20 osób. Także mennica w San Francisco stoi w płomieniach. Dzienniki obliczają liczbę osób, które straciły życie w San Francisko na 500 do 700; liczbę rannych podają na 1000. Bez dachu pozostało 20.000 osób. Cała część miasta między Market Street a Mission Street, stała się pastwą płomieni.

Waszyngton. Sekretarz stanu dla wojny Taft otrzymał depeszę od jenerała Founstona z San Francisco donoszącą, że potrzebne są tysiące namiotów i środki żywności dla osób, które pozostały bez dachu, a których liczba wynosi 100.000. Liczba zabitych wynosi 1000.

Nowy Jork. Ostatnie wiadomości przedstawiają sytuacyę w San Francisco jako rozpaczliwą. We wszystkich częściach miasta szaleje ogromny pożar, który obejmuje już 8 mil kwadratowych.

N. Jork. Według ostatnich wiadomości z San Francisco, dotychczas przewieziono 400 trupów do umyślnie w tym celu urządzonej hali; ciągle przywożą jeszcze zwłoki ofiar katastrofy. Cała dzielnica handlowa przedstawia się jak jedno morze płomieni; także liczne wspaniałe budowle w innych częściach miasta bądź to runęły, bądź stoją w płomieniach.

Nowy York. Lekkie trzęsienia ziemi trwały w San Francisco przez cały dzień wczorajszy. Dwa okręty, które stały na kotwicy w zatoce San Francisco, zatonęły. Około 5.000 budynków uległo zniszczeniu. Straty w ludziach są znaczne. Pewien dom, w którym znajdowało się 200 osób, runął jeden z pierwszych; wszyscy ludzie, którzy tam byli, zginęli. Pożar objął całą dzielnicę handlową i teraz ogarnia także inne dzielnice.

Nowy Jork. W Oakland, naprzeciw San Francisco, najważniejsze budynki zostały uszkodzone, a wiele innych zniszczył pożar. 5 osób straciło życie.

W większej części kraju wszczęto akcyę ratunkową; przygotowano rozdawnictwo żywności i budowanie namiotów. Szkody, wyrządzone przez trzęsienie ziemi w San Francisco, obliczają na 100 milionów dolarów.

Cincinnati. Dzienniki donoszą, że eskadra amerykańska oceanu Spokojnego, która znajdowała się w przystani San Francisco, zatonęła skutkiem trzęsienia ziemi. Potwierdzenia tej pogłoski jeszcze niema.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Ks. J. Ghika z Czerniowiec. Hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. C. Pruszyński z Rosyi. Hr. K. Ozosnowski z Wołynia. G. Wolf, B. Weiner, C. Redlich i H. Vilingfinger z Wiednia. K. Rogoziński z Sanoka. S. Bohdanowicz z Petryłowa. H. Prek z Łuki. L. Babiński z Warszawy. G. Rulikowski z Podole.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. J. hr. Łubieńska z Tarnopola. S. Zając z Warszawy. J. Winiarski z Rarańczy. E. Koleniuk z Chyrnego. K. Menke z Iserlonu. S. Ujejski z Porudna. S. Marin z Brzozowa. J. Zdziechowski i M. Biskupska z Podola. J. Mendes z Drohobycza. J. Solak z Przecławia. J. Swerczyński z Mogilnicy. J. Chmielowski z Radomyśla. M. Markowski z Kut. E. Winiarscy z Tenczynka. E. Dudziński z Klicka. A. Dulęba z Lutowisk. G. Sałustowicz z Dynowa. W. Zarański z Berech. W. Korzenni z Brzozdowiec. A. Wilcccy z Kołomyi. B. Jasieńska z Scianki. A. Wołodkowicze z Oporowa. M. Fuchs, F. Michek i A. Brestowski z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Hr. M. Krasicka z Wołynia. A. hr. Mięczyński z Satyowa. E. Krzyżanowski z Kozowy. P. Raabe i W. Więckowski z Radziechowa. K. Traczewski z Hinowiec. Dr. A. Lehman z Podhajec. X. F. Sobota z Korościatyna. Xiądz Stan. Siara z Krasnego. X. W. Frydel z Komarna. X. W. Własowski i J. Czesak z Krakowa. N. Blumstein i A. Kossecki z Rosyi. T. Ostrowski z Kijowa. Sołtan Abgarowicz z Dubienka. K. Wysocki z Ostobuża. Dr. T. Okuniewski z Horodenki. B. Arztowa z Turki. M. Skarzyńska z Szwejkowa. A, Theodorowicz z Żukowa.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·35—19·45, 20·50—20·60 (spokojnie). Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·90 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 31·35.

Frankfurt 19 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 16·52—16·54, na maj 16·46—16·48, na październik 16·56—16·58; żyto na kwiecień 13·58—13·60, na październik 13·62—13·64; owies na kwiecień 15·72—15·74, na październik 12·62—12·64; kukurudza na maj 1906 r. 13·42—13·44, na lipiec 13·62—13·64. Rzepak na sierpień 27·80—28·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna.— Usposobienie spokojne. — Pogoda: pochmurno.

Lwów 19 kwietnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasza po 400 kor. 582.— do 588.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 569.00 do 578.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 98·90 do 99.60, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (Emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98·90 do 99·60.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00* 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

9)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Nie, nie — przerwał mi Auduoin — żadnych dyet, żadnych umartwień... Przedewszystkiem chcę żyć, jak się należy... krótko, lecz dobrze... Potem krach! Wszystko mi jedno, kiedy to nastąpi, byłem był pewien, że nie będę dogorywał przez lat kilka, przykuty do fotelu na kółkach, jak mój dziadek. To przeświadczenie wystarcza mi do obecnego szczęścia najzupełniej... A w tym względzie liczę na ciebie...

Zaczął znowu popijać przednie likiery, powoli, jak znawca i smakosz i rozprawiał dalej z przejęciem.

Nie słuchałem go, zajęty będąc jedynie obserwowaniem jego twarzy tak czerwonej, że krew zdawała się z niej wytryskać: człowiek takiej budowy, przy podobnym systemie życia: braku ruchu, nadmiarze jadła i trunków i ustawicznem podnieceniu, niedługo mógł używać rozkoszy tego świata, które sobie cenił tak bardzo: lada dzień czekała go śmierć lub bezwładność.

Zapytywałem sam siebie, czy też on zdaje sobie istotnie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się naraża i czy nie należało ostrzedz go o niem poważniej, niż przed chwilą.

Lecz znając dobrze Audouina, wiedziałem, iż dba jedynie o wyzyskanie wszelkich przyjemności chwili obecnej i że jego obojętność na skutki podobnych nadużyć jest szczerą.

Wszelkie moje napomnienia byłyby więc daremne.

Nie zastanawiałem się nad obietnicą, którą mu kiedyś uczyniłem i którą ponowiłem przed chwilą, po raz już nie wiem który, gdyż Audouin przypominał mi często bardzo moje zobowiązanie.

Ten człowiek, tak odważny wobec niezbadanej tajemnicy śmierci, gotów każdej chwili na tamten świat wyruszyć, miał dziwną słabość — obawę cierpienia.

Często bardzo wśród naszych studenckich pogawędek opowiadał mi o ostatnich latach swojego dziadka, zmarłego na paraliż, i o strasznem wrażeniu, jakie sprawiał na jego dziecinnym umyśle widok obezwładnionego starca. Zwykł mi był powtarzać:

— Ja nie chcę, jak on, się męczyć... Gdyby mi się zdarzyło takie nieszczęście, chcę być pewny, że przyjdziesz mi w pomoc morfiną... Nie przeraża mnie śmierć, ale agonia!... Liczę na ciebie...

Nieraz, w późniejszem życiu przychodziło mi na myśl, iż nadzieja wybawienia, którą pokładał we mnie, jako w lekarzu, pozbawionym przesądów, przyczyniała się w znacznej mierze do utrwalenia jego dla mnie przyjaźni.

Tymczasem stary Des Plans, odurzony dymem cygar, zapragnął powrócić do salonu.

Poszliśmy za nim. Miałem nadzieję, iż będę mógł porozmawiać z panią Audouin, ku której coraz większa pociągała mnie sympatya, lecz nie udało mi się oderwać jej od reszty towarzystwa, wsłuchiwałem się więc tylko, ilekroć się odezwała, w jej głos dziwnie głęboki i dźwięczny, który w sercu mem budził oddźwięk niepojętych dla mnie samego wrażeń.

Gdy odchodziłem wraz z innymi, uścisnęła mnie za rękę serdecznie.

— Mam nadzieję, że zobaczymy się niebawem, panie Morgex — rzekła uprzejmie — wszak pan nas będzie często odwiedzał.

Audouin dodał od siebie:

— Tak, musisz przychodzić do nas na śniadanie lub na obiad, przynajmniej raz na tydzień.

Podziękowałem im, obiecując, że skorzystam z tych zaprosin.

Nasza stara przyjaźń nawiązała się na nowo: nie domyślałem się wówczas, jaki węzeł ją zacieśnia...

III.

Po tem powtórnem naszem spotkaniu myślałem wiele o pani Audouin. Obraz jej ścigał mnie z dziwną uporczywością, a nie pragnąłem wcale go odganiać.

Była dla mnie kobietą piękną, dobrą, pełną wdzięku i rozumu, i poddawałem się jej urokowi bez oporu, nic złego nie przeczuwając.

Nie zastanawiało mnie, że pierwszy to raz od lat wielu kobieta zajmowała mnie tak żywo i że mnie grozi niebezpieczeństwo niechybne, jej zaś możliwe, jeśli, jak to przypuszczałem, małżeństwo nie zadawalało potrzeb jej serca.

Nie: byłem zanadto uczciwy, aby samemu sobie nie ufać, nie przypuszczałem nawet, abym mógł względem żony mojego przyjaciela doznawać innego uczucia, niż przyjaźni i sympatyi.

Więc też z najspokojniejszem sumieniem cieszyłem się myślą, że będę częstym gościem w jej domu, że będę mógł napawać się jej wdziękiem, rozmawiać z nią poufnie, po przyjacielsku.

Korzystając z zaproszenia Audouina, wpadłem do nich kiedyś na śniadanie.

Pani Audouin przywitała mnie, ani chłodno, ani serdecznie, uprzejmie tylko, bądź że nie odpłacała mi równą mojej sympatyi, lub też, że przychodziłem nie w porę.

W codziennej sukni domowej wydała mi się jeszcze piękniejszą i bardziej uroczą, lecz zachowanie się jej podczas śniadania było inne, niż przy owej pamiętnej dyskusyi; nie przyjmowała udziału w rozmowie, której słuchała przez grzeczność jakby, bez zainteresowania, zrzadka tylko, z obowiązku gospodyni, podsycając ją jakiem słówkiem.

Przy własnym stole robiła wrażenie osoby obcej, onieśmielonej.

Zauważyłem także, iż z oczu jej przebijał smutek bezbrzeżny, jak gdyby wzięła na zawsze rozbrat ze szczęściem; lecz wmawiałem w siebie, że to moje wrażenie musi być bezpodstawnem lub przesadnem.

Audouin, uszczęśliwiony, że je śniadanie ze mną „po staremu“, poruszał dawne wspomnienia, rozprawiał wesoło, częstował mnie najlepszemi cygarami, popijał najlepsze wino i likiery i wogóle wyglądał na człowieka bez troski.

Wobec zachowania pani Audouin czułem się jednak nieswój, wyprowadziłem z niego wniosek, iż w domu mojego przyjaciela jestem zbyteczny i postanawiałem sobie nawiedzać go rzadko, usiłując przed sobą samym usprawiedliwić chłód gospodyni domu. Mówiłem sobie, że dla każdej młodej mężatki przyjaciele jej męża są ludźmi zupełnie obcymi, niemiłymi jej zazwyczaj, przedstawicielami przeszłości jego kawalerskiej, mogącymi go odwieść od teraźniejszości, a bądź co bądź ostrymi sędziami, których krytyki ta niedoświadczona istota obawia się instynktownie.

Wiadomo, że małżeństwo bywa grobem przyjaźni, więc nietylko żona przyjaciela, lecz i przyjaciel sam, przenosząc się w inne otoczenie, nabiera nowych przyzwyczajeń, które przez to samo, iż są nowe, wykluczają dawne; stopniowo staje się on obojętnym na to, co go najbardziej pociągało, obojętnym dla przyjaciół, którzy są mu już zbyteczni.

Widziałem jasno, że taki sam los czeka i mnie, lecz trudno mi się było z nim zgodzić.

Przed tygodniem jeszcze bez żadnej przykrości myślałem o tem, iż przyjaźń moja z Audouinem dobiegła kresu, teraz wydawało mi się to czemś nadzwyczaj bolesnem.

Ta zmiana uczuć i zapatrywań powinna mi była wyjaśnić naturę rodzącego się we mnie uczucia, lecz nie byłem wówczas przyzwyczajony do badania samego siebie, i nie zastanawiało mnie to wcale.

Wypadek nieprzewidziany zbliżył nas ze sobą: Audouin zaziębił się i dostał zapalenia oskrzeli; przez dziesięć dni musiałem go odwiedzać codziennie.

Był nieznośnym w chorobie: nie chciał przyjmować lekarstw, ani też poddawać się niemiłym przepisom; znudzony bezczynnością przymusową, gniewał się i rozpaczał, że czas traci, że tyle spraw pozostawia w zawieszeniu, a był przytem tak zdenerwowany, iż nie mógł napisać najzwyczajniejszego listu.

Trzeba było nietylko go pielęgnować, lecz wynajdować mu rozrywki, zabawiać go, jak dziecko, dodawać mu ducha, powtarzać po sto razy, że owo bronchitis, to fraszka, iż wkrótce wyjdzie z niego, że jest już znacznie zdrowszy.

Żona doglądała go z cierpliwością anielską, współczuła jego urojonym cierpieniom, miała wzgląd na kaprysy; on nie okazywał jej wcale wdzięczności; znajdowałem go zawsze znudzonym, ziewającym, witał mnie, jak zbawcę:

— Ach! nareszcie, przychodzisz. Myślałem, że się ciebie nie doczekam. I jakżeś mnie znajdujesz?...

Chciał, abym go nietylko pocieszał, lecz i rozweselał, to też zatrzymywał mnie, wyciągając na opowiadania o chorobach dróg oddechowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza